Rok IV. Lwów, 1 lipca 1910. Nr. 3.

Członkowie Sekcyi Turystycznej T. T. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

TATERNIK

Prenumerata wynosi: 3 K (3 M., 1 rub. 50 kop.) rocznie z przesyłką.

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego

Wychodzi sześć razy do roku pod redakcyą komitetu.

Adres Redakcyi: Roman Kordys, Lwów, Lindego 8. Adres Administracyi: Mieczysław Lerski, Lwów, pl. Bernardyński 3.

Pojedyncze numery są do nabycia w cenie **50 hal.** we Lwowie w Księgarni Polskiej, ulica Akademicka, w księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego, ulica Teatralna i w sklepie St. Płońskiego, Chorążczyzna 6; w Krakowie w biurze dzienników Hopcasa & Salamonowej i u J. F. Fischera, Rynek A-B; w Zakopanem w księgarni L. Zwolińskiego, Krupówki i w handlu A. Górasia, Krupówki.



TATERNIK
Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.

Rok IV. Lwów, 1 lipca 1910. Nr. 3.

Dr. GYULA KOMARNICKI.

Na turniach Kończystej.

Dawno i dobrze znany to obraz, rok w rok go oglądam, a jednak — wdzięk jego nigdy nie blednący zawsze mnie przykuwa: to widok, jaki się z brzegów Popradzkiego Jeziora w tajemne głębie Doliny Złomisk otwiera.

Ile razy powrócę do miłego schroniska nad jeziorem — pierwsza rzecz — usiadam na werandzie, a potem patrzę w górę ku graniom, które wystrzelając ponad wierzchołki drzew, znaczą kres świata mym spojrzeniom.

Prosty to i niewyszukany krajobraz, a jednak tak chętnie nań patrzę. Kryje się w nim jakiś czar nadziei, który piękno przyrody górskiej przeczuwać każe raczej niż je odsłania. Bo z dzikiego przepychu Doliny Złomisk niewiele już stąd ujrzeć można. Lesiste zbocze, spadające od lewej strony z pod Kopy Popradzkiej zasłania niemal całkowicie ukrytą za niem skalną krainę.

Jedyny prawdziwie alpejski pejzaż w tej przeważnie łagodnemi liniami rysującej się panoramie — to potężna, turnicami zdobna północna

W porozumieniu z autorem ogłaszamy powyższy artykuł z zastrzeżeniem, że używane w nim nazwy turni północnej grani Kończystej nie mogą obowiązywać w imiennictwie polskiem. Zatrzymanie ich jednak w artykule uprawiedliwia cel jego. Chodzi bowiem o wyjaśnienie typografii łańcucha Kończystej; a dokładne, wszelkie wątpliwości wykluczające oznaczenie poszczególnych punktów dało się osiągnąć jedynie przez użycie nazw, nadanych im przez pierwszych zdobywców (niezależnie od tego, o ile są do przyjęcia). Wskutek tego autor w opracowaniu tematu zmuszony był oprzeć się na tej właśnie nomenklaturze. *(Przypisek Redakcyi).*

grań Kończystej, patrząca ku nam poprzez niezliczone kulisy żeber skalnych, oddzielających się od Tępej. Lecz nawet i ten łańcuch nie rozwija się przed nami w całej swej okazałości. Na prawo od symetrycznej, łagodnej piramidy Zmarzłego Szczytu poczynając się, ciągnie się na południe poprzez szereg turni, północna grań Kończystej. Kulminacyjnego jej punktu, samej Kończystej już nie widać, skryła się bowiem poza szeroką kopułą Tępej. Nie jest to, co prawda, nieszczęściem. Jej rozłożyste cielsko, pozbawione całkowicie interesujących rysów, tak czy owak nie wiele przyczyniłoby sie do ozdoby całości.

Tem wytworniejsze są jednak turnie grani północnej. Niepodobne i różne od siebie, piętrzą się jedna przy drugiej, im dalej na południe — tem wyższe.

Tylekroć oglądany widok tej wielogłowej grani żywo mię zainteresował, a pragnąc dowiedzieć się coś bliżej o niej zabrałem się gorliwie do szczegółowych studyów.

Lecz oto niezwykłe porobiłem odkrycia.

Na moje wywiady otrzymywałem wszędzie niepewne tylko i niejasne odpowiedzi. Niezadowolony zwróciłem się do literatury, lecz krok ten zwiększył tylko bałamuctwo. Panował tu bowiem niepodzielnie, tak co do nazw, jak i ilości rzekomych szczytów, wielce budujący chaos.

Zważywszy to wszystko, rychło uświadomiłem sobie, że północna grań Kończystej to okolica przez nielicznych tylko turystów zwiedzona, a ci, którzy tam byli starali się — z małymi wyjątkami — usilnie o to, aby stworzyć możliwie niejasny obraz tego łańcucha.

Ponieważ Kończystej i jej północnej grani nie miałem w programie wycieczek ani poprzednich wakacyj, ani w ubiegłem lecie 1909 r., z pewnością do dziś dnia jeszcze otaczałyby dla mnie ów łańcuch owe niepożądane mistyczne ciemności, gdyby inny, pociągający mię w tą okolicę cel — zachodnia ściana Małej Kończystej — nie nadarzył dobrej sposobności zapoznania się i z tą granią. W ten sposób więc, na podstawie porobionych na miejscu osobistych obserwacyj, mogłem wreszcie zapoznać się z istotnym stanem rzeczy.

Owa zachodnia ściana Małej Kończystej należała do wycieczek, na które zawziąłem się specyalnie. Przyczyną tego gorącego pożądania była nadzieja, że wyjście ścianą zaliczać się będzie do przejść najbardziej doborowych. Opisy tej — prawdopodobnie zaledwie raz odbytej drogi — mogły istotnie z całą słusznością obudzić podobne nadzieje.

Skoro więc w roku 1909 przygotowywałem się z moim bratem Romanem do naszej letniej kampanii, jaśniała naturalnie i zachodnia ściana Małej Kończystej na programie naszych wycieczek. Przypadł jej nawet zaszczyt otwarcia naszego wycieczkowego sezonu. Choćby przejście było w istocie tak trudne — rozumowaliśmy — długo trwać ono nie może; w dniu zaś naszego przybycia, gdy trudy nocnej podróży i późny wymarsz nie pozwalają tak czy tak na żadną większą wycieczkę, w sam raz zajmie pierwszy dzień.

W taki to sposób, 23 lipca 1909 r., w parę godzin po opuszczeniu kolejki zębatej przy Szczyrbskiem Jeziorze, zdążaliśmy górnemi piętrami Doliny Złomisk. Pierwszą więc naszą wizytę mieliśmy złożyć najpiękniejszemu szczytowi owej tyle razy z czcią oglądanej grani.

Było w pół do jedenastej przed południem, gdy rozłożyliśmy się na półgodzinny odpoczynek nad brzegiem spokojnych wód Zmarzłego Stawu. Bezpośrednio ponad stromemi piarżyskami, sięgającemi w stronę stawku od południowego-wschodu, wyrasta przed nami potężny gmach Kończystej. Dolne, miejscami trawiaste stoki utworzyły posad, na którym wysoko pod niebo piętrzą się nagie, gładkie ściany turni i iglic. Bezsprzecznie najokazalej z nich przedstawia się dwuszczytowa Mała Kończysta, zwrócona ku nam zachodnią właśnie ścianą.

Nie należy wyobrażać sobie, że owa ściana rozpoczyna się skałami, już u samych usypisk. Około 200-metrowej wysokości dolne partye skalne, na których wspiera się cały łańcuch, nie posiadają całkowicie typowej budowy ściany. Chodzi tu jedynie o ścianę właściwej turni szczytowej i to nie tylko z turystycznego punktu widzenia, lecz i ze względu na jednolitą, zamkniętą w sobie jej całość.

Chcąc dostać się pod piętrzącą się jeszcze wysoko nad nami ścianę, należało przejść wpierw dolne skaliste zbocze. Lecz któż miałby specyalną ochotę zdążać ku ścianie wprost, przedzierając się nieustannie w terenie, utworzonym z kruchej skały, traw i piargu, a przytem nie zgorzej stromym. To też woleliśmy wspinać się zrazu ku Przełęczy ku Drągu i dopiero potem trawersować do stóp ściany zachodem, który znaczył się w górze jako kraniec skalnego zbocza.

Niedługo też potem zwróciliśmy się powoli od Zmarzłego Stawu w najdalszy zakątek doliny — pod Zmarzły Szczyt, by stąd podążyć zwykłą drogą w stronę przełęczy. Uciążliwy pochód usypiskami w południowym skwarze nie przypadł nam do smaku najzupełniej, to też wcale nizko jeszcze byliśmy nad Zmarzłym Stawkiem, gdy po szybkiej decyzyi wywinęliśmy na prawo, kierując się odrazu ku skałom stoków Kończystej. Odkryliśmy tutaj bowiem kilka zachodów, które wywodziły między ścianami skośnie w lewo, ku zwykłej drodze na Przełęcz ku Drągu. W każdym razie przejście owych półek trawiastych wymagało ostrożności, tem bardziej, że często prowadziły one ponad wcale znacznemi urwiskami; nie był to już jednak taki mozół, jak poprzednia wędrówka usypiskiem.

Kierując się ustawicznie na lewo, zdążaliśmy w górę od półki do półki, aby w końcu dotrzeć do żlebu, przerzynającego środek zbocza przełęczy i opadającego na piargi. Obecnie wypełniał go śnieg całkowicie. Ponieważ chcieliśmy wspinać się znanym mi terenem po przeciwnej stronie, należało więc żleb ów przejść w poprzek, co — dla braku czekanów — nie należało do przyjemności. Ostrożnie bijąc stopień za stopniem, pięść zaś dobrze w śnieg zagłębiając, szczęśliwie przedostaliśmy się na drugą stronę. Raźno szło się teraz w górę aż do miejsca, gdzie żleb przerywał przewie-

szony próg. Tu musieliśmy przekroczyć żleb po raz drugi — tym razem w prawo. Wzdłuż progu skalnego utworzył śnieg piękną rozpadlinę — ona to zawiodła nas z powrotem na opuszczony poprzednio południowy brzeg żlebu.

Skoro otworzył się przed nami widok na zbocza, zauważyliśmy, że stoimy u początku owego szerokiego zachodu, który z pod przełęczy wywodzi w prawo, na stoki Kończystej. Wcale wygodna promenada wiedzie prosto do celu. Przez ławy skalne, trawniczki, piarg zdążamy zachodem, mając po lewej stronie spadziste skały północnej grani Kończystej, — po prawej hen w dole, u naszych stóp lśniący samotnie Zmarzły Staw.

Niebawem zbliżyliśmy się ku ciekawemu występowi skalnemu, wyrastającemu osobno na zboczu. Ząb ów tworzy z lewą ścianą skalną turni wązką bramę, przez którą przechodzi zachód. Stanęliśmy teraz w owym siodełku, aby ujrzeć po raz pierwszy bezpośrednio nad nami wyrastający potężny gmach skalny Małej Kończystej. Stromo, gładko piętrzą się płyty zachodniej ściany; dla nich to nie bez słuszności nazwano ten szczyt także „Pancerną Turnią“. Lecz, jakkolwiek stromą i wysoką wydała się być ściana — pierwszy rzut oka wystarczył, aby stwierdzić, że na ścianie tej nie mamy do czynienia z „problemem“. Wpadająca w oczy, spadzista rynna przerzynała prościutko skalny posad: lepszej drogi chyba nie mogliśmy sobie życzyć.

Od gmachu Małej Kończystej oddzielał nas jeszcze żleb, spadający z przełączki w północnej grani szczytu. Zwężający się coraz bardziej zachód zawiódł nas do żlebu; przekroczywszy go stanęliśmy już na skałach Małej Kończystej. Zachód przechodził w tem miejscu w kilka wązkich gzymsików przerzynających stopy ściany. Oddaliwszy się nieco od żlebu, dotarliśmy do skalistej rynny u jej początku; znajduje się on w zagłębieniu ściany tuż ponad zachodem. Wglądnęliśmy do jej wnętrza: tworzyła strome płytowe zacięcie, w każdym razie nie komin. Z kominem pierwszych zdobywców nie mogła więc być identyczną.

Nam jednak chodziło o „klasyczną“ drogę, — wszak ona była głównym bodźcem wycieczki. Zanim więc miała zapaść stanowcza decyzya co do kierunku drogi naszej, należało zrekognoskować dalszą, południową stronę ściany, zasłoniętą przez skalne występy. Może tamte partye kryją gdzieś ów rzekomy komin.

Zniknąwszy z oczu Romanowi poza krawędzią na kilka minut, trawersowałem wązkiemi półeczkami wzdłuż ściany. Dostrzegłem jeszcze dwie rynny, te jednak zaczynały się na ścianie znacznie wyżej, a i one wyglądem nie więcej zbliżały się do komina niż nasza rynna. Wybierać zatem jedną z nich nie było powodu; nasza rynna, sięgająca aż do podstawy ściany wydała mi się drogą najlogiczniejszą.

Zawróciłem tedy z powrotem do Romana, który oczekiwał mię przy pierwszej rynnie. Rozpoczyna się ona kilka metrów powyżej zachodu, a przedstawia się jako silnie w masyw wgłębione zacięcie, którego szeroko rozwarte, płytami wyłożone ściany zwierają się ostro ze sobą.



Fot. M. Dudryk.

Mała Kończysta od zachodu.

I — Zmarzły Szczyt 2400 m.; II — Przełęcz ku Drągu; III — Drąg (po niem. Franzturm); IV — Szczyt nad Drągiem, [po niem. Eisseespitze (lub mylnie Elfriedenturm)]; V — północny wierzchołek Małej Kończystej (2475 m.); VI — południowy wierzchołek.

Punktami oznaczona jest droga obok opisywana. Kreski (w połączeniu z punktami) wskazują na najkrótszy szlak na Przełęcz ku Drągu z Doliny Złomisk.

Rynną szło się nadspodziewanie dobrze. Mniej więcej w połowie wysokości tworzy ona nizki, wybrzuszony stopień; zwalcza się go również bez trudności. Wysoko w górze wstrzymał po raz drugi nasz pochód przewieszony próg, już nie tak niewinny jak poprzedni. Chciałem przedostać się wprost przy pomocy wązkiej rysy. Ponieważ jednak szliśmy w butach — jak zresztą na całej wycieczce — miejsce nie chciało „puścić“. Po kilku bezskutecznych wysiłkach zaprzestałem dalszych prób, tem bardziej, że nadarzała się lepsza sposobność przedostania się lewą ścianą. Przesunąłem się przeto na lewo i rychło miałem pionową ściankę za sobą. Wylądowałem na pochyłej płycie, gdzie zaczekałem na brata. Z miejsca tego wiodła w lewo, jako dalszy ciąg przebytego płytowego koryta, mniej spadzista, w wygodne stopnie połupana rynna, uchodząca po krótkiej przestrzeni na szeroki, piarżysty zachód, który w $^{2}/_{3}$ wysokości ściany ob egał poziomo całą ścianę.

Zdziwiłem się zaprawdę, krocząc owym zachodem, istnienia jego bowiem nic od dołu nie zdradzało. Teraz otwarł się widok na pozostałe partye ściany, która według wszelkiego prawdopodobieństwa możliwa jest na wielu miejscach. Zachowując obrany kierunek, postanowiliśmy wydostać się wprost na północny wierzchołek Małej Kończystej. Nasza rynna kończyła się na piarżystym zachodzie, w pobliżu miejsca, gdzie północna krawędź zachodniej ściany styka się z północnem urwiskiem góry. Wspinaliśmy

się więc zachodnią ścianą w pobliżu krawędzi. Zrazu następowało kilka wysokości człowieka stopni, które — oddzielone od siebie mniej pochyłemi, obszernemi płytami — terasowato piętrzyły się nad sobą. Pokonanie ich w kutych butach okazało się rzeczą trudną. Z tego też powodu związaliśmy się liną, tembardziej, że posuwaliśmy się tuż nad urwiskiem północnej ściany. Po kilku długościach liny przeszliśmy nawet na sam północny stok. Pochyłość zmniejszyła się tu znacznie, a dobre stopnie pozwoliły na szybkie osiągnięcie — już bez jakichkolwiek trudności północnej grani — a zaraz potem także i północnego wierzchołka Małej Kończystej.

Oto staliśmy na wyniosłej wysokości szczytu, — zdobycz to była łatwiejsza niż myśleliśmy. Bo wszakże gotowaliśmy się na coś całkiem odmiennego. Dusze nasze inne rozpierały nadzieje, gdyśmy ku tej górze ciągnęli. Gdzież teraz zniknęło to wszystko, co tę ścianę otoczyło nimbem nadzwyczajności? Mącąc niemal radość przejścia, które przecież samo dla siebie było prawdziwie piękne, brzmiał w nas jakby głos rozczarowania: miałażby to być zachodnia ściana Małej Kończystej?...

Lecz cóż znowu! Słowa te, charakteryzujące raczej tylko pierwsze, chwilowe uczucia, nie pozostały naszym ostatecznym wyrokiem. Bo wówczas patrzyliśmy nie na objektywną wartość przeżyć, tylko na stopień, w jakim odpowiedziały one oczekiwaniom, — sądziliśmy nie to, co przyniosła wycieczka, lecz to, czego n i e przyniosła.

Zapewne, wpinaczką z wysileniem wszystkich sił ściana ta nie była. Urozmaicony teren, pewna skała umożliwiły jednak wspinanie się w wysokim stopniu interesujące. I tą jeszcze zaletę chciałbym podnieść: przeszedłem już nie jedną ścianę w Tatrach, a przecież niezwykle rzadko napotkałem taką, która byłaby wolną zmazy piargów. Do tych zaszczytnych wyjątków zalicza się także zachodnia ściana Małej Kończystej.

Ktoby jednak mimo wszystko chciał tę ścianę uważać odtąd za „zdegradowaną“, a sam pożądał czegoś wyższego, to i teraz jeszcze ma sposobność szukania oryginalnej drogi pierwszych zdobywców; na niej mógłby zapewne wyjść na swoich nadziejach — rozumie się — o ile sprawozdania mówią prawdę. *)

Dwa piękne wierzchołki wystrzelają z szerokiego gmachu Małej Kończystej; daleko od siebie, na najprzeciwniejszych krańcach grani szczytowej. Na szczyt północny wydostaliśmy się ścianą. Ostra grań wiedzie ku południowemu — oto cel nasz najbliższy.

Streszczę się krótko: wspanialszej graniówki niż na tej grani łączącej — trudno mi sobie wyobrazić. Jedna jedyna ciąży na niej wada: trwa bar-

---

*) Nie ulega — zdaniem naszem — wątpieniu, że droga na Małą Kończystą powyżej opisana jest identyczna ze szlakiem opisanym w Taterniku 1907 (str. 27) i w Przewodniku Dra Otto z r. 1909 (str. 137). Ten ostatni wprowadza dla wyżej dokładnie opisanej rynny nazwę „Koziczinski-Broeske-Kamin“. Według Dra Otto komin ten „hat in der Tatra nicht seinesgleichen“, a sama droga „wird in der Schwierigkeit nur von der Haeberlein-Route des Spitzen Turms und dem Simon-Turm übertroffen“ *(Red).*

dzo krótko, tylko 15—20 minut wystarcza na jej przebycie. Ogarnął mię żal prawdziwy, gdy ten rozkoszny kawał grani pozostał za nami; godzinami chciałbym mknąć po tak napowietrznem ostrzu.

Grań tworzą szorstkie, porostem pokryte, graniaste bloki. Na prawo i lewo towarzyszą nam nieustannie nienasycone głębie. Niejedno piękne miejsce napotyka się na tej zawrotnej perci. Zrazu schodzi się stromo poprzez opadającą w dół krawędź; ku końcowi ześlizgując się okrakiem przez niżki, ostry stopień, dochodzimy do najniższego punktu silnie poszarpanej grani, która odtąd łagodnie podnosi się ku południowemu wierzchołkowi. Ostry blok skalny zuchwale wyszczerza ku nam swój dziób, — miejsce to szczególnie charakterystyczne i z doliny również dobrze widoczne; przewieszka ta nie jest jednak zbyt wysoka, mniej więcej sięga ramion. Na pokonanie go wystarczyło jedno wspieranie, wielka przecież ekspozycya doradzała zabezpieczyć się liną.

Na miłych szczególikach nie zbywało zatem, prędzej jednak niż wyobrażaliśmy sobie, zostało to wszystko za nami. — Raz-dwa, i jesteśmy już z drugiej strony, na południowym wierzchołku Małej Kończystej.

(D. n.)

W sprawie oceny trudności w Tatrach.

Podaję myśl, która — wedle mego zdania — jedyna mogłaby doprowadzić do utworzenia niezmiennej i względnie objektywnej skali oceny trudności wyjść w Tatrach. P. Kordys w 2 numerze Taternika bardzo wymownie broni skali przymiotnikowej (bardzo trudny, trudny itd.), a to ze względu, że te określenia same dla siebie mają znaczenie, w przeciwieństwie do nic nie mówiących i wyłącznie konwencyonalną wartość mających oznaczeń zapomocą np. liczb (skala trudności 1, 2 itd). Mimo to niepodobna przeoczyć mnóstwa zasadniczych niedostatków tej skali. — Przedewszystkiem jest zmienna w czasie i musi się obniżać w miarę postępu turystyki, na co sam autor artykułu zresztą zwraca uwagę. Daleko ważniejszym błędem jeszcze jest nieunikniona podmiotowość takiej oceny. Pomijam już nieuchronne różnice sprawności taternickich u ludzi nawet najbliżej siebie pod tym względem stojących, których oceny przeto zawsze nieco różnić się będą, — pomijam też wpływ czynników pośrednich podmiotowych (stan zdrowia, znużenie, humor itd.) oraz przedmiotowych (wiatr, deszcz, zimno itd.), ale na jedną okoliczność chcę zwrócić uwagę, w ogólnej psychologii ludzkiej ugruntowaną, a trudniejszą do sprostowania, niż wpływy wyżej wymienione. Każdy turysta objawiać będzie mimowolną i mimowiedną tendencyę przeceniania trudności na drodze, którą jako pierwszy przechodzi, niedoceniania ich zaś przy powtarzaniu drogi, przez kogo innego już przed nim przebytej. — Dwie są po temu przyczyny. Przedewszystkiem poszukiwacz nowego przejścia nie wie czy ono jest możliwe, z konieczności więc jest w innym nastroju niż ten, co je robi z pewną świadomością, że tędy „ludzie chadzali“. A powtóre: W taternictwie, jak w każdym sporcie bez wyjątku rozwija się bardzo żywe współzawodnictwo. Brak miary objektywnej dokonanego czynu (w innych sportach: czas, liczbowy stosunek zwycięstwa) sprawia bezwzględnie nieuchronne

nawet u najbezstronniejszego turysty przesunięcie wskazówki w ocenie „trudności“ na swoją korzyść, a niekorzyść poprzednika. Ta to okoliczność, dotychczas zbyt mało uwzględniana, wywołuje większą część sporów o skalę i jest przyczyną gwałtownego jej opadania w odniesieniu do nowych zwłaszcza dróg.

Czy by się zatem nie dało „podeprzeć“ czemś skali przymiotnikowej, aby nie niszcząc jej zalet, uczynić ją równocześnie stalszą i więcej niezależną, przedmiotową? Sądzę, że tak. — Wyrazy: trudny, bardzo trudny itd. pływają w powietrzu, z uzasadnieniem jedynie podmiotowem. Spróbujmy je przykuć do... tatrzańskiego granitu. Powinny być klasy dróg — nie przymiotników. Jest w Tatrach cały szereg wyjść niesłychanie typowych, np. Mnich, Żabi Koń, Wielka Szarpana etc. Niechże się zbierze tedy kilku wybitnych i doświadczonych taterników, przez Sekcyę wybranych, którzy ustalą klasy wedle dróg przedewszystkiem. A więc na przykład: Klasa 1; typ: Mięguszowiecki, kl. 2, typ: Mnich, kl. 3, typ: Wielka Szarpana Turnia itd. — Do tych klas ustalonych można przyczepić przymiotniki dopiero, jeśli o to chodzi.*) — Zalety takiej skali są: 1) niezmienność, gdy bowiem raz uznamy, że droga jakaś przedstawia trudności tego stopnia, co Mnich, to w tem już postęp techniki taternickiej nic zmienić nie może, — 2) niezależność oceny od osobistej sprawności turysty, od której czysta skala przymiotnikowa jest zawisła, — 3) łatwość poprawienia błędów psychologicznych przy ocenach nowych dróg.

Każde z tych zdań możnaby obszernie i gruntownie uzasadnić i przykładami wyjaśnić. Myślę jednak, że to już zbyteczne. Poddaję więc tylko projekt pod rozwagę czytelników Taternika i członków naszej Sekcyi.

JERZY ŻUŁAWSKI.

W sprawie klasyfikacyi wycieczek tatrzańskich.

Przystępując do rozważania kwestyi klasyfikacyi wycieczek tatrzańskich wkraczamy w dziedzinę drażliwych dysput, namiętnych sporów i bardzo ostrego ścierania się zdań. I nic dziwnego. Znany to fakt, że poglądy ludzi na te same pozornie rzeczy bywają nieraz bardzo odmienne i że przyjście do porozumienia jest często ogromnie trudne a niekiedy bodaj i niemożliwe, każdy z nas bowiem inaczej i w innym zakresie doświadcza i poznaje, każdy po swojemu myśli i po swojemu to co myśli — wyraża.

Gdyby wiedza nasza tak lub inaczej osiągana nigdy nas nie zawodziła, gdyby myśl nasza zawsze była wolną od sprzeczności, na które — o ile je dostrzegamy — zgodzić się nie możemy, gdyby wszystko cokolwiek poznajemy sprawdzało się stale nietylko w naszem doświadczeniu osobistem, lecz również i w doświadczeniu wszystkich tych, którym wiedzy swej w charakterze prawdy udzielamy, gdybyśmy wreszcie wszyscy mogli zawsze wyrażać myśli swe i wiedzę jednakowo dla wszystkich jasno i przekonywająco — wówczas nie istniałyby pobudki do badania poprawności myśli i rękojmi wartości wiedzy. Tak wszakże nie jest. Przeciwnie — mamy mnóstwo powodów do powątpiewania o wartości w rozmaitych warunkach zdobywanej przez siebie wiedzy i bardzo często się zdarza, że nie możemy porozumieć się z sobą lub przekonać się wzajemnie; nawet każdy z nas z osobna wzięty zmuszony bywa niejednokrotnie do odstępowania od przekonań, które kiedyś, — w jakichś odmiennych warunkach zdobył i wyznawał.

*) Mówiłoby się tedy i pisało: Droga typu Mnich (dość trudna) itp.

Prawda absolutna — przedmiotowo, niezależnie od umysłów poznających i warunków poznawania — nie istnieje; każdy z nas posiada ją tylko dla siebie i tylko w odniesieniu do warunków, w jakich myśli i poznaje. — Prawdą jednak w znaczeniu zwykłem nazwać można wiedzę, która — chociażby w pewnym tylko stopniu i tylko na czas pewien — zaspakaja pod względem poznawczym ogół porozumiewających się z sobą ludzi, pod warunkiem — że przed uznaniem owej wiedzy za prawdę mieli oni do rozporządzenia wystarczający zasób doświadczeń i że wykonali dostateczną ilość pracy myślowej w celu przerobienia tych doświadczeń w jednolity, wolny od sprzeczności system. Jedynie tylko do tak pojętej prawdy dążyć możemy również i w dociekaniach, mających na widoku ujednostajnienie poglądów naszych na kwestyę trudności wycieczek górskich.

* * *

Tocząca się w ostatnich trzech numerach „Taternika" dyskusya na temat stopnia trudności różnych dróg tatrzańskich i należytego segregowania wycieczek — jest bardzo na czasie; oświetliła ona krytycznie wiele punktów spornych i pogłębiła samo zagadnienie w mierze dość znacznej. Jakkolwiek już uwagi Porębskiego i Świerza sporo ciekawych i wartościowych przyczynków zawierały — dopiero jednak rozprawka Kordysa postawiła kwestyę naprawdę jasno i otwarcie. Ujął w niej Kordys omawianą sprawę głębiej i szerzej i wyłożył ją w sposób nader trafny i metodyczny. Tak dobrej pracy w tym zakresie dotychczasowa literatura alpinistyczna nie posiadała. Zgadzając się w zasadzie na większość wypowiedzianych przez Kordysa w ustępach: I—III (włącznie) jego pracy poglądów i wniosków *), — z wywodami zawartymi w IV-ym ustępie (str. 31 i 32) owej rozprawki zmuszony jestem szczegółowiej i obszerniej polemizować.

---

*) Z wyjątkiem np. końcowego ustępu na str. 26, albowiem pisząc, iż „myli się przeto, kto sądzi, że to, co jest uważane za trudne w Tatrach, musi być trudnem w Dolomitach, Kaisergebirge" itd. — bezwiednie popełnia Kordys błąd logiczny, zwany zgubieniem wątku (*ignoratio elenchi*). Naturalnie, że kto tak sądzi — ten myli się! Ale chodzi o to czy i kto tak sądzi? Ja bowiem — któremu Kordys słowa te podsuwa — myśli powyższej nigdy a temsamem i na str. 96 Nr. 6-ego „Taternika" z r. 1907 — nie wypowiedziałem. Pisałem tam co następuje: „Co do pojęć o technicznych trudnościach jakiejś wyprawy, zaznaczyć należy, że są one dziś takie same w Alpach jak w Tatrach, a zapewne jak i na całym świecie. Wycieczki tatrzańskie bardzo łatwe — — — — nadzwyczaj trudne, uchodziłyby za takież i w Dolomitach, i odwrotnie — na tamtejsze stopniowanie zgodzićbyśmy się musieli i w Tatrach".

Nie sądzę, aby zacytowane wyżej zdania to samo oznaczać miały, co owo „musi być" u Kordysa, — decydującem bowiem w tym wypadku było powiedzenie moje „są one dziś". Przyznaję jednak, iż forma, w jakiej myśl swą wyraziłem — nie była ścisłą i poprawną; ponadto — zamiast „w Alpach" — należało powiedzieć „w Dolomitach i Kaisergebirge" słów zaś „a zapewne jak i na całym świecie" — było może lepiej całkiem nie wygłaszać... Pisząc je jednak wówczas — miałem w pamięci nietylko własne swe spostrzeżenia i wrażenia z Dolomitów lecz także i różne uwagi, zasłyszane np. z ust przewodnika alpejskiego F. Wentera o Aiguille des Charmoz, Aiguille du Dru, Dent du Géant, Dent du Requin, Aiguille de Grépon i Petit Clocher de Planereuse, o Matterhornie granią Zmutt, o Meije itd., dotyczące porównań ze znanemi mi wycieczkami w Dolomitach, — pogawędki moje o Alpach Centralnych z prof. K. Jordanem (np. jego zdanie o Zinalrothornie), listownie otrzymane uwagi o trudnościach wycieczek po Alpach Zachodnich od Dra A. Martin'a, G. Dyhrenfurth'a, śp. K. Jurzycy itd, opinie o niektórych tatrzańskich turach, wypowiedziane na łamach pism alpejskich przez Dra K. Bröckelmann'a, Dra L. Darmstädtera itd., wreszcie najrozmaitsze wiadomości, zaczerpnięte z literatury alpinistycznej (np. J. Ittlinger w „Empor" o Aiguille de Grépon itd. itd.). — Zapatrywanie moje, iż skala „oficyalnych" Przewodników: Purtscheller'a — Hess'a oraz Schweige'ra — Leuchs'a (ogólnie uznawana przez sfery alpinistów w Dolomitach i w Kaisergebirge) była w r. 1907 mniej więcej identyczną z „nieoficyalną" miarą trudności cieszącą się podówczas powodzeniem u większości taterników — bo o zadokumentowanie tego właśnie tylko faktu chodziło mi właściwie i jedynie w owych, rozstrząsanych obecnie słowach moich — podtrzymuję i dziś jeszcze (przynajmniej o ile dotyczy znanych mi i porównywanych przezemnie w 6-tym numerze „Taternika" z r. 1907 wycieczek z Tatr i z Dolomitów), powołując się np. na szczegóły następujące:

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż przyjęta obecnie dość powszechnie w kołach turystów tatrzańskich skala trudności z II-go tomu mego „Przewodnika“ dzisiejszemu stanowi techniki taternickiej już nie odpowiada — nie dlatego wszakże, że — jak mówi Kordys — „w ciągu 1908 i 1909 r. wykonano w Tatrach szereg wycieczek od Żabiego Konia (od południowej jego ściany) wybitnie trudniejszych“, — lecz z tego powodu, że trudności tego samego mniej więcej stopnia co na południowej ścianie Żabiego Konia, która to wycieczka wzięta była przezemnie jako typowa za podstawę skali i oznaczona mianem „nadzwyczaj trudnej“ — napotykamy obecnie na znaczniejszej ilości wypraw tatrzańskich. Podobne trudności nie są więc już teraz w Tatrach jakąś „nadzwyczajnością“ lecz rzeczą dość zwykłą, — z czego znów wynika jasno potrzeba nowego podziału wycieczek.

Czy jednak istotnie wykonano w Tatrach w r. 1908 i 1909 aż „szereg wycieczek“ „wybitnie trudniejszych“ od południowej ściany Żabiego Konia nie da się jeszcze na pewno powiedzieć, na relacyach bowiem pierwszych zdobywców — jak uczy nas doświadczenie — niezawsze można polegać, nieliczni zaś ich następcy, którzy owe rzekomo „wybitnie trudniejsze“ wycieczki — jakie Kordys ma na myśli — powtarzali, dotychczas się co do takowych nie wypowiedzieli. Wobec braku wszelkich poważniejszych danych w tym kierunku — kwestya powyższa musi pozostać do czasu otwartą. — Również i twierdząca odpowiedź Kordysa na pytanie, czy najbliższe lata przyniosą nam „objawy ustawicznego i znakomitego postępu“ w zakresie techniki taternickiej — pytania owego — zdaniem mojem — bynajmniej nie rozstrzyga.

Zdumiewająco szybkie (1902 — 1908), nader wszechstronne (wycieczki zimowe) i niemal zupełne (świetne wyniki) opanowanie przez szerokie koła polskich taterników techniki górskiej — zawdzięczyć należy licznym i różnorodnym czynnikom (dokładne i rozległe zapoznanie się z literaturą alpejską, przeszczepienie teoretycznie zdobytej techniki alpejskiej na grunt tatrzański i umiejętne na gruncie tym zastosowanie jej w praktyce, zadzierzgnięcie stosunków z „alpinistami“, kilkudziesięcioletnia tradycya, kultura i doświadczenie, które sport górski miał w Tatrach za sobą, zawiązanie organizacyi ściśle taternickiej, współzawodnictwo itd. itd.), których wpływ jednak w dalszym rozwoju techniki taternickiej już mało albo wcale nie zaważy, doszła ona bowiem u nas do okresu swej dojrzałości i wbrew mniemaniu Kordysa — wybitnego postępu w tej dziedzinie spodziewać się w bliskiej przyszłości w Tatrach nie można, przeciwnie — sądzę, że będzie on tu już teraz nader powolny. Wynika to nietylko z przytoczonych wyżej względów, lecz również i z samej właściwości granitu, — niejako z charakteru oraz układu skał w Tatrach. Dużo trudniejsze wycieczki od najtrudniejszych z pośród tych, jakie w Tatrach obecnie znamy — są już w granicie nie do wykonania

Wszyscy ci turyści, którzy byli na Żabim Koniu (zwiedzając go południową jego ścianą) i na Winklerturm, a więc: p. Katarzyna Bröske (była ona po 2 razy na każdym z tych szczytów), Dr. A. Martin, Dr. H. Rumpelt, E. Dubke i Sz. Haeberlein — przyznali zgodnie w prowadzonych ze mną rozmowach, iż obie te wycieczki są ich zdaniem jednakowo trudne (Winklerturm oznaczony jest w „Przewodniku“ Purtscheller'a — Hess'a jako „äusserst schwierig“); zarówno Kordys jak i Dr. Martin mniemają, iż droga tzw. Daumenschartenweg na Fünffingerspitze (u Purtcheller'a — Hess'a: „sehr schwierig“) równorzędną jest co do trudności ze Szczytem Ostrym od strony północnej; Dr. Martin wspominał swego czasu w Oe. A. Z., iż droga jego na Pośrednią Grań od północy (cokolwiek łatwiejsza według niego od Szczytu Ostrego od północy) jest nieco trudniejszą od drogi Enzenspergera północno-zachodnią ścianą Kleine Halt w Kaisergebirge (w „Przewodniku“ Schwaiger'a-Leuchs'a „sehr schwierig“); Kordys stawia na równi Dent de Mesdi (u Purtscheller'a — Hess'a „sehr schwierig“) z Wielką Szarpaną Turnią itd. itd. Przykładów podobnych mógłbym przytoczyć mnóstwo, cytując zdania różnych innych jeszcze — zarówno Dolomity jak i Tatry znających turystów (Dr. Klemensiewicz, Dr. Kroebl, Dr. Künne, E. Barcza itd.).

i krańce możliwości są tu już blizkie, człowiek bowiem nie jest muchą. Zresztą — lepiej pono, gdy z kłębka tego rodzaju przypuszczeń snujemy nitkę, biegnącą ostrożnie przez chwilę dzisiejszą ku tajemniczemu jutru... Nie bawiąc się też więc w stawianie horoskopów co do możliwości lub niemożliwości przejścia południowej ściany Zamarłej Turni (gdyż dowiodła nam „historya", iż wiele dawniejszych „nieprawdopodobieństw" stało się już konkretną zdobyczą taterników), ani też w roztrząsanie kwestyi czy próby, podejmowane w celu zwalczenia owej ściany były rzeczywiście „najpoważniejsze" czy nie — przechodzę do rozpatrzenia zaproponowanej przez Kordysa klasyfikacyi wycieczek tatrzańskich, z góry uprzedzając, iż jest ona — zdaniem mojem — nie do przyjęcia. Nie dlatego jednak bynajmniej, abym przedstawione w skali owej oceny trudności za zbyt surowe uważał — lecz ze względów natury formalnej. Projektowana przez Kordysa klasyfikacya jest mianowicie niezupełną i mało przejrzystą, skala jej zaś niejednostajną (odstępy pomiędzy stopniami skali nie są pomiędzy sobą równe).

Wszelka klasyfikacya jeżeli istotnie ma służyć do naszych celów, winna łączyć możliwą prostotę z zupełnością, tj. nie zawierać zbyt wielu poddziałów a mimo to obejmować wszystkie najgłówniejsze grupy czy szeregi rozpatrywanych przez nas przedmiotów, faktów, zjawisk, pojęć itd.

Tymczasem istnieją jeszcze dwa typowe działy wypraw tatrzańskich, które w klasyfikacyi Kordysa uwzględnione nie zostały. Mówię tu o wycieczkach łatwiejszych od Szczytu Batyżowieckiego, Skoroleśnej, Łomnicy od północy itd. Czyż Rysy od polskiej strony, Baranie Rogi od 5 Stawów Spiskich, Kościelec zwykłą drogą itd. a nawet i Czerwone Wierchy, Szeroka Jaworzyńska, Krzyżne itd. nie są „wycieczkami górskiemi"? Niewątpliwie są niemi! Nie da się również zaprzeczyć, iż sześciu ostatnio wyliczonych przezemnie wycieczek w żadnym razie na równi z wycieczkami (np. na Szczyt Batyżowiecki), które Kordys łatwemi nazywa stawiać nie można i że należą się im bezwarunkowo dwie osobne rubryki. A rubryk takich skala Kordysa wcale nie posiada i w tem właśnie tkwi jej niedomaganie pod względem metodologicznym. Pisze wprawdzie Kordys, że „wycieczki, których trudności są na ogół wziąwszy równe zeru, nie weszły zupełnie do skali" — ale to go bynajmniej nie usprawiedliwia, nie wyjaśnia on bowiem wcale dlaczego mianowicie wycieczki te do skali owej nie weszły. Na słowa powyższe można odpowiedzieć tylko to, iż bardzo źle się stało, że nie weszły one do skali, — bo wejść były koniecznie powinny, gdyż są przecież „wycieczkami górskiemi". [Musimy tu stać na stanowisku, iż Kordys tworzy skalę dla „wycieczek górskich" wogóle, — taki bowiem tytuł nosi jego rozprawa, a żadnego ograniczenia co do tego nigdzie później w niej nie znajdujemy; z toku jej wynika jednak, iż autorowi chodzi wyłącznie tylko o wycieczki tatrzańskie.]. W przytoczonem wyżej zdaniu Kordysa zauważyć można ponadto pewną niekonsekwencyę w stosunku do jego skali. Albowiem: skoro trudności są równe zeru, to znaczy — że ich niema; no a jeśli ich niema — to dana wycieczka jest łatwą (żadnej innej alternatywy przypuścić tu niepodobna!). Wypadałoby stąd zatem, że wycieczkami „łatwemi" są zarówno te wycieczki, które Kordys „łatwemi" nazywa, jak i te, które wcale nie weszły do skali z powodu, iż trudności ich są równe zeru. Z drugiej znów zaś strony — nie da się zaprzeczyć, iż na wymienionych przez Kordysa „łatwych" wycieczkach bądź co bądź przecież na niejakie trudności natrafiamy, wycieczki owe nie mogą być więc określone przymiotnikiem „łatwy" — nie odpowiada to bowiem wewnętrznemu słownemu znaczeniu tego przymiotnika. Nawiasowo wreszcie dodaję, iż uwagą o wycieczkach, których trudności są równe zeru, zamienia Kordys swą skalę poniekąd na przymiotnikowo-cyfrową, gdyż trudności jednych wycieczek oznacza przymiotnikami, nnych natomiast liczbą zero.

Drugą ważną wadą skali Kordysa jest widoczny brak równomierności pomiędzy jej działami. Sądzę mianowicie, że różnica jaka zachodzi pomiędzy pojęciem „dość trudny“ a „trudny“ jest stanowczo mniejszą od różnicy istniejącej między określeniem „trudny“ a „bardzo trudny“ lub „nieco trudny a „dość trudny“ (to samo odnosi się do stosunku wycieczek „nieco trudnych“ do „łatwych“).

Czytelnik oczekuje zapewne, iż piszący te słowa zaproponuje na miejsce krytykowanej przez siebie — nową jakąś skalę. Nie stanie się to jednak, albowiem jest zupełnie zbyteczne. Wystarczy poprostu — według mego przekonania — wprowadzić pewne, nieznaczne zresztą ulepszenie w stylizacyi skali, która w roku 1906 zjawiła się w polskiej literaturze tatrzańskiej jako pierwsza u nas tego rodzaju próba, mianowicie w skali, podanej przezemnie na str. 93-ciej I-go tomu mego „Przewodnika“ po Tatrach. Odrzucając dział wycieczek „nadzwyczaj trudnych“, zmieniając określenie „niezbyt trudne“ na „średnio trudne“ i czyniąc oceny trudności odpowiednio do dzisiejszego stanu techniki taternickiej dość znacznie surowszemi od ocen stosowanych w I-szym, względnie II-gim tomie mego „Przewodnika“ — otrzymamy skalę technicznych trudności wspinania się po skałach następującą:

Wycieczki bardzo łatwe (1) [n. p. Rysy od polskiej strony].
Wycieczki łatwe (2) [n. p. Mięguszowiecki Szczyt zwykłą drogą].
Wycieczki średnio trudne (3) [n. p. Wielka Szarpana Turnia].
Wycieczki trudne (4) [n. p. Żabi Koń wschodnią granią *)].
Wycieczki bardzo trudne (5) [np. Mnich I północną ścianą**)].

Skala powyższa wydaje mi się prostszą, — a jednak zupełniejszą od skali Kordysa, a przytem przejrzystszą i równomierniej od niej zbudowaną, — licząc bowiem tyleż co i tamta działów, — na większy mimo to zakres się rozciąga, odznacza się pewną symetryą układu i odstępy pomiędzy wszystkiemi jej grupami są jednakowe. Przeprowadzona wyżej przezemnie klasyfikacya wycieczek nie uwzględnia wszystkich rodzajów wypraw tatrzańskich lecz te jedynie tylko z pośród nich, podczas których ma miejsce właściwe wspinanie się po skałach***); odpowiada ona sprawności nie przeciętnego lecz

---

*) Mówiąc, iż stosunek trudności drogi wschodnią granią na Żabiego Konia do trudności drogi, wiodącej na szczyt ten od strony południowej ustalić może jedynie tylko opinia znaczniejszej liczby taterników — ma Kordys najzupełniejszą racyę — (uwaga ta odnosić się oczywiście winna nietylko do szlaków powyższych — lecz do wszelkich porównań tego rodzaju wogóle). Natomiast twierdzenie Kordysa, że „Dr. Rumpelt zdaje się być również tego zdania, iż trudności na wschodniej grani Żabiego Konia są niemal takie, jak na zwykłej drodze“ — jest dość ryzykownem. — Dr. Rumpelt powiada bowiem w Oe. A. Z. (r. 1909, Nr. 792, str. 191): „wir (tj. Dr. Rumpelt i Dr. Martin) sind beide der Ansicht, dass der ueberhängende Einstieg auf Haeberleins Route mehr Geschick und Kräfte erfordert als irgendeine Strecke des Ostgrates“. — Pragnąc ze swej strony choć w drobnej części, przyczynić się do wyświetlenia będącej w mowie kwestyi, dorzucam cegiełkę do budowy owej „przeciętnej“ opinii, zaznaczając, iż zarówno według zdania Prof I. Króla, jak i piszącego te słowa — wschodnia grań Żabiego Konia jest od jego ściany południowej łatwiejszą o cały stopień. Wyprawę na Żabiego Konia drogą Haeberleina nazywam wraz z prof. Królem bardzo trudną, drogą Klemensiewicza zaś — trudną.

**) Po przejściu w r. 1909 północnej ściany Mnicha I doszliśmy z prof. Królem do przekonania, iż droga ta jest może od drogi na Żabiego Konia południową jego ścianą cokolwiek łatwiejszą, że jednak różnice ich trudności są tak nieznaczne, iż obie te wycieczki uznać należy pod względem trudności za mniej więcej równorzędne.

***) Wycieczki, na których rola rąk ogranicza się wyłącznie tylko do ułatwienia utrzymania równowagi ciała — nie mogą i nie powinny z natury rzeczy wchodzić do skali „technicznych trudności wspinania się po skałach“. Nie podlegają one żadnemu klasyfikowaniu tak jak nie podlega mu przecież „Ścieżka nad Reglami“ lub droga jezdna do Morskiego Oka.

dobrego taternika, przeciętny taternik nie zdołałby bowiem wyjść o własnych siłach n. p. na Mnicha I. północną jego ścianą, — tu zaś miarą musi być taki stopień sprawności, który pozwala na samodzielne pokonywanie trudności, napotykanych nawet na najtrudniejszych wycieczkach skalą naszą objętych. Jest to rzecz zasadniczej wagi.

Poszczególne określenia *) będącej w mowie skali są nader ogólne **) a nawet cokolwiek elastyczne, sądzę wszakże, że jest to tylko jej zaletą, pozwala bowiem na umieszczanie w obrębie każdej z jej rubryk dość znacznej ilości — różnorodnego skądinąd charakteru, lecz wybitnie pokrewnych z sobą pod względem trudności wycieczek, — natomiast nie wątpię, że — jak każdy zresztą schemat — z tego samego powodu również i złe swoje strony mieć ona musi, gdyż zawierając tylko najważniejsze typy trudności nie uwzględnia różnych pośrednich stopni pomiędzy poszczególnemi grupami. Zaradzić temu wszakże radykalnie w ramach samej skali — zwiększając np. liczbę jej działów — byłoby niepodobieństwem, faktem jest bowiem, iż zbyt wiele istnieje wycieczek, których do tego lub innego, w skali naszej reprezentowanego szeregu nagiąć nie można. Nie trudno jednak w każdym podobnym wypadku oznaczyć pomiędzy jakiemi dwiema grupami skali daną wycieczkę umieścić trzeba, przyczem w celu scharakteryzowania stopnia jej trudności można używać określeń z poza skali wprawdzie wziętych, lecz ze skalą tą w pewnej mierze węwnętrznem swem znaczeniem słownem związanych, jak n. p.: dość trudna, dość łatwa, nieco trudna, nietrudna, niełatwa, niezbyt łatwa, poważnie trudna, zupełnie łatwa, trudności wielkie, duże, znaczne, spore, małe, niewielkie, nieznaczne, wcale znaczne, dość spore, niezbyt duże itd. itd.

Na zakończenie uwag powyższych dodać wreszcie muszę, iż nie dość jest przyjąć jakąś skalę. Trzeba jeszcze umieć i chcieć racyonalnie, konsekwentnie i sumiennie zamieszczać znane nam wycieczki w odpowiadających im trudnościami grupach. A nie jest to łatwem...

*
* *

---

*) Będąc bez zastrzeżeń zdania, iż tylko skala przysłówkowo-przymiotnikowa (zakres i następstwo poszczególnych oddziałów której uzależnia się nawzajem słownem znaczeniem odnośnych przysłówków i przymiotników) ma racyę bytu i że skala cyfrowa ze względu na swą martwość (pomijając już całą śmieszność tworzenia tak bezsensownych kombinacyi, jak owe „symboliczne" dwa zera Beneschа!) — jest o wiele gorszą, — umyślnie jednak oznaczyłem stopnie omawianej przezemnie skali liczbami, by móc obecnie zauważyć, iż wycieczki „nieco trudne" należałoby według mnie określić liczbą $2^1/_2$, wycieczki zaś „dość trudne" liczbą $3^1/_2$.

**) Każda klasyfikacya, jak i wszelkie poznanie ludzkie opiera się na dwu zasadniczych procesach: na odróżnieniu danego stanu świadomości od innych i na poznaniu podobieństwa, t. j. na stwierdzeniu do jakich innych, dawniej przez nas doświadczanych stanów jest on podobnym. Poznawanie podobieństwa jest faktem pierwszorzędnej wagi i podwaliną całego naszego życia duchowego, — gdyby bowiem nasza działalność duchowa ograniczyła się na rozróżnianiu tylko różnych stanów świadomości, to zasób naszych wiadomości przedstawiałby tyle oddzielnych jednostek ile stanów przeżyliśmy. Wszelki dalszy postęp jest tylko przez to możliwy, że łączymy razem pewne stany, tworząc z nich grupy. Możemy wszakże uznać, że stan jakiś podobny jest do obrazu pamięciowego innego stanu, pomimo że pomiędzy obydwoma tymi stanami zachodzą pewne różnice i tu właśnie należy szukać podstawy psychologicznej tworzenia się pojęć ogólnych. W naszym wypadku pojęcia: „wycieczki bardzo łatwe", „wycieczki średnio trudne" i t. d nie dlatego są ogólnemi, iżby żadne już różnice pomiędzy wycieczkami, pod pojęcia owe podciąganemi zachodzić nie miały, lecz dlatego, iż różnic tych jako nieznacznych nie uwzględniają. Różnice n. p. pomiędzy trudnościami Mnicha I. przez płytę, Dzikiej Turni zwykłą drogą od Rohatki, Wielkiej Szarpanej Turni, Wideł, Ostrego Szczytu od północy i t. d. niewątpliwie istnieją — nie są jednak tak wybitne, aby wycieczek owych nie można było podciągnąć pod rubrykę „średnio trudnych".

Kwestyi możliwości lub niemożliwości istnienia objektywnej oceny trudności wycieczek górskich i wogóle pytań, dotyczących znaczenia intuicyjnych sądów o trudnościach, konieczności baczniejszego i subtelniejszego uwzględniania różnicy pomiędzy trudnością, ekspozycyą a subjektywnem niebezpieczeństwem itd. nie poruszyłem tu z rozmysłem zupełnie — pozostawiając sobie omówienie zarówno psychologicznej, jak i poznawczej strony kwestyi pojęć i sądów o technicznych trudnościach wspinania się po skałach — do jednego z następnych numerów „Taternika".

JANUSZ CHMIELOWSKI.

Na marginesie dyskusyi o trudnościach.

Z prawdziwą radością stwierdzam, że skromne usiłowania moje metodycznego omówienia kwestyi trudności górskich, zostały w znakomity sposób poparte, uzupełnione i rozwinięte przyczynkami, jakie dorzucili Żuławski i Chmielowski. Tak, że sądzę, iż przedmiot dyskusyi przynajmniej o ile chodzi o jego stronę formalną t. j. klasyfikacyę trudności, został w sposób wystarczający omówiony.

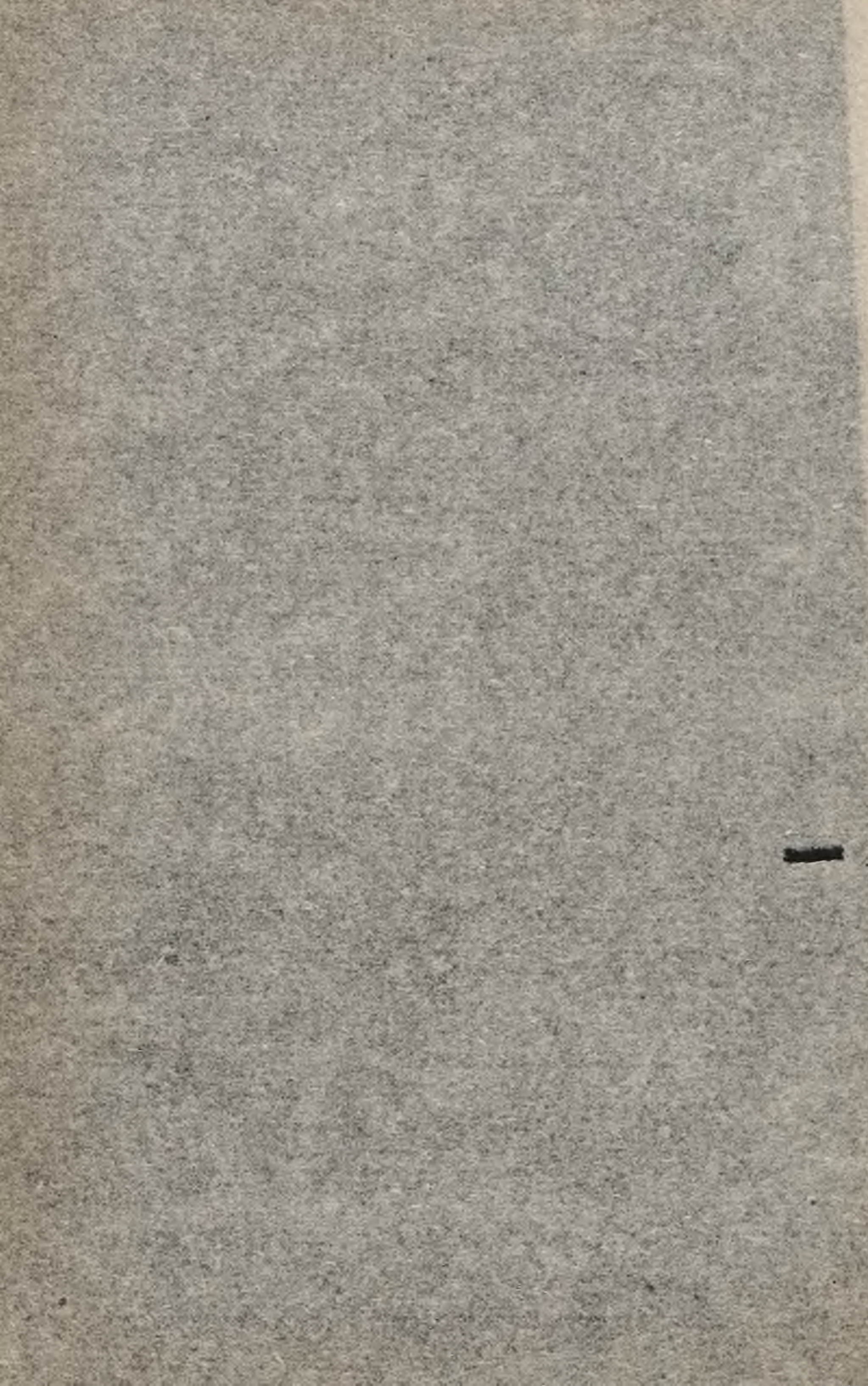
Zgadzając się niemal bez zastrzeżeń na wszystkie wywody Żuławskiego, a na liczne — Chmielowskiego, — zmuszony jestem, zarówno w obronie moich zapatrywań, jak i w celu doprowadzenia do pozytywnych rezultatów, polemizować z niektórymi twierdzeniami Chmielowskiego, głównie zaś z zaprojektowaną przez niego skalą trudności.

Chmielowski zarzuca skali trudności zaproponowanej przezemnie, że jest 1) niezupełną i 2) niejednostajną (trzeci zarzut „małej przejrzystości" postawiony wprawdzie — niczem nie został poparty). Nie będę usiłował bronić się przed temi niepozbawionymi słuszności zarzutami. Ograniczę się jedynie do udowodnienia, że skala, ułożona przez Chmielowskiego posiada najzupełniej te same właściwości, t. j. że jest 1) niezupełną i 2) niejednostajną,

Używając argumentów zapożyczonych z artykułu Chmielowskiego — pytam się: czy Rysy od Popradzkiego Jeziora, lub przejście ze Śląskiego Schroniska przez Polski Grzebień i Rohatkę do Kolbachu i t. d. nie jest „wycieczką górską"? — Niewątpliwie tak! A jednak w skali Chmielowskiego niema dla nich miejsca. — Wypadłoby mi teraz kwestyonować z tego powodu wartość przedstawionej przez Chmielowskiego skali; — tego jednak bynajmniej czynić nie zamierzam. Uważam bowiem, że nie jest to winą autorą skali, ale nieuniknioną cechą skali przymiotnikowej, od autora niezależną. Że tak jest — zaraz udowodnię.

W artykule moim (str. 28) dowiodłem, że z przyjęciem skali przymiotnikowej łączy się nieodzownie wyobrażenie jakiegoś jednego typowego turysty, którego techniczna sprawność służy za miarę trudności górskich. Jeśli tak jest, to — jak nie dziwi nas, że pierwszorzędny pianista nazywa „łatwemi" kompozycye dla przeciętnego ucznia konserwatoryum poważnie trudne, tak zupełnie naturalne będzie, gdy taternik, dla którego droga Häberleina na Żabim Koniu jest zaledwie „trudna" — nie znajdzie na zwykłej drodze na Baranie Rogi lub Rysy minimalnych nawet trudności. Jeśli tak, to w skali trudności, której miarą jest sprawność techniczna owego turysty, nie będzie miejsca na wymienione wyżej wycieczki.

Twierdzi dalej Chmielowski, że skali zaproponowanej przezemnie brak równomierności pomiędzy jej przedziałami. Ja to samo sądzę o skali Chmielowskiego. Mam bowiem to nieodparte wrażenie, że różnica jaka zachodzi pomiędzy pojęciami „średnio trudny" a „trudny" jest znacznie mniejsza od różnicy istniejącej między określeniem „łatwy" a „średnio trudny". Przyzna to każdy, kto zna wy-





Fot. M. Dudryk. Nakł. Sekcyi Turyst. T. T.

ZAMARŁA TURNIA

cieczki podane przez Chmielowskiego jako typowe dla określeń: wycieczki łatwe — średnio trudne — trudne. Różnica w trudnościach zachodząca między wschodnią granią Żabiego Konia a Wielką Szarpaną Turnią jest przecież bez porównania mniejsza od różnicy zachodzącej między tą ostatnią a zwykłą drogą na Szczyt Mięguszowiecki.

Lecz i z tego nie robię zarzutu. Uważam bowiem za rzecz nader wątpliwą, czy przy pomocy określeń przymiotnikowych można uzyskać w przybliżeniu choćby równomierne przedziały. A już absolutnie wykluczone jest przeprowadzenie równości między przedziałami, takiej n. p. jaka zachodzi między ocenami skali cyfrowej. Bo określenia: łatwy, trudny, nadzwyczaj trudny — jak słusznie zauważył Żuławski — wiszą w powietrzu i są chwiejne.

Widzimy tedy, że nowa skala Chmielowskiego*) odnośnie do zupełności i równomierności — nie jest bynajmniej lepsza od zaproponowanej przezemnie. Wykluczając jednak z szeregu zarzutów powyższe — jako od woli autora skali niezależne, będę mimo to musiał wytknąć skali Chmielowskiego inne, ważniejsze od omówionych wady.

Chodzi przedewszystkjem o założenie skali i jej teoretyczne podstawy. W artykule moim „O trudnościach" wyszedłem z założenia, że 1) istniejąca skala trudności przestaje mieć racyę bytu, gdy ukażą się wycieczki od najtrudniejszych w skali — trudniejsze; 2) że fakt taki zaszedł w Tatrach w stosunku do skali Chmielowskiego z 1908 r.; 3) że prawdopodobnie przyniosą najbliższe lata objawy nowego postępu i że z tego powodu należy celem zapewnienia skali dłuższego życia, zarezerwować dla przyszłych najtrudniejszych wycieczek dopiero — określenie „nadzwyczaj trudne".

Chmielowski natomiast wnioskuje tak: 1) „nie da się jeszcze na pewno powiedzieć, czy istotnie wykonano w Tatrach w r. 1908 i 1909 aż »szereg wycieczek» »wybitnie trudniejszych« od południowej ściany Żabiego Konia"; 2) „dużo trudniejsze wycieczki od najtrudniejszych z pośród tych, jakie w Tatrach obecnie mamy — są już w granicie nie do wykonania". Konsekwentnie z tem założeniem umieszcza Chmielowski jako typ dla określenia wycieczek najtrudniejszych — wycieczkę którą uważa za „mniej więcej równorzędna pod względem trudności" z Żabim Koniem (południową ścianą). Dotąd jest wszystko dobrze. Zapytajmy jednak dlaczego największym trudnościom daje określenie „bardzo trudne" a nie „nadzwyczaj trudne", jeśli nie uważa, aby „w ciągu 1908 i 1909 r. wykonano w Tatrach szereg wycieczek od Żabiego Konia (od południowej jego ściany) wybitnie trudniejszych". Otrzymamy odpowiedź: „z tego powodu, że trudności tego samego mniej więcej stopnia co na południowej ścianie Żabiego Konia..... napotykamy obecnie na znaczniejszej ilości wypraw tatrzańskich. Podobne trudności nie są więc już teraz w Tatrach jakąś nadzwyczajnością lecz rzeczą dość zwykłą". Z tego ma wynikać „jasno potrzeba nowego podziału wycieczek"..

Aby udowodnić, jak nieuzasadnione jest powyższe rozumowanie proszę wyobrazić sobie, że dyskusya nasza prowadzona jest po niemiecku, na temat

---

*) Nazywam skalę podaną przez Chmielowskiego w niniejszym zeszycie „Taternika" „nową", mimo, ze Chmielowski uważa ją tylko za ulepszoną skalę z I-ego tomu „Przewodnika po Tatrach". Niepodobna mi bowiem między temi dwiema skalami dostrzec większego pokrewieństwa nad to, że mają wspólnego „rodzica". Nowość bowiem w ramach skali tego samego gatunku (tu przymiotnikowej) polega właśnie na tem, że się pewnemu typowi trudności wycieczkowych nadaje inne, niż w dawnej skali określenie. Ale choćbyśmy nawet abstrahowali od tego zapatrywania i zgodzili się na to, że dana skala nie przestanie być sobą, gdy „wprowadzi się w nią pewne ulepszenia w stylizacyi skali" a „oceny trudności odpowiednio do dzisiejszego stanu techniki taternickiej uczyni dość znacznie surowszemi" — to i tak wątpię, aby Chmielowski chciał na przyszłość zestawiać Mnicha z Batyżowieckim Szczytem, lub Żabiego Konia z Mnichem II (jak to czyni na str. 93 I-ego tomu swego „Przewodnika").

trudności np. wycieczek Dolomitowych, gdzie się największe trudności określa zazwyczaj mianem „äusserst schwierig“ (= krańcowo trudne), a więc określeniem zupełnie równoznacznem z naszem „nadzwyczaj trudne“ [jak wynika choćby z wielokrotnego porównywania Winklerturmu (äusserst schwer) z Żabim Koniem (nadzwyczaj trudny)]. W tej niemieckiej dyskusyi nie mógłby Chmielowski wnioskować w powyższy sposób, z tej prostej przyczyny, że przysłówka „äusserst“ nie można użyć w dwojakiem znaczeniu, jak to uczynił powyżej Chmielowski z przysłówkiem „nadzwyczaj“. Albowiem użył go raz w znaczeniu (w skali) właściwem t. j. w znaczeniu największych trudności, — raz wtóry znowu w znaczeniu potocznem słowa „nadzwyczajność“, przez które zwykliśmy rozumieć rzeczy, lub zjawiska wyjątkowe. A przecież „największe“ trudności — choćby dziesiątki i setki wycieczek tego pokroju istniało — nie przestaną być „największemi“, jak długo większych od nich niema, — choć mogą przestać być wyjątkowemi.

Wynika z tego, że — stojąc na stanowisku wywodów Chmielowskiego — nie podał on żadnych powodów, dla których brak w skali jego wycieczek „nadzwyczaj trudnych“.

Z tej też przyczyny nie widzę powodu, dla któregoby owe „bardzo trudne“ wycieczki nowej skali np. Mnich północną ścianą, lub Żabi Koń od południa — nie miałby być określone jako „nadzwyczaj trudne“. Jeśli zaś tak jest, to nowa skala jest wogóle niepotrzebna, odpowiada bowiem skali z II-ego tomu „Przewodnika“ *). A gdy już mamy nową skalę — to rozwijając wywody Chmielowskiego — przyznać musimy, że pozbawiona jest ona racyonalnego uzasadnienia. I to jest pierwszy ważny błąd nowej skali.

Słusznie zaznaczył Chmielowski, że każda racyonalna klasyfikacya winna odznaczać się obok innych właściwości — możliwą prostotą. Przez to rozumię przedewszystkiem taką jej zaletę, aby określenie trudności danej wycieczki mogło być natychmiast jasno i niedwuznacznie zrozumiane, t. zn. aby nie istniała co do następstwa po sobie określeń w skali przyjętych żadna wątpliwość (tak np. jak jasne i każdemu zrozumiałe jest, że wycieczka „nieco trudna“ trudniejsza jest od „łatwej“).

Skala Chmielowskiego złożona z pięciu ogólnie zrozumiałych określeń byłaby bezsprzecznie ideałem prostoty, gdyby nie fakt, że przy końcu artykułu uzupełnia on skalę swoją aż 21 nowemi określeniami, dodając na domiar dobrego jeszcze wymowne dwa „itd.“.

W tem widzę nietylko najzupełniejsze spaczenie zasady prostoty, nietylko gruntowne zamglenie jej przejrzystości, ale wogóle wadę, która — o ile przybierze poważniejsze rozmiary — może pozbawić skalę wszelkiej wartości. Gdyby autor przy każdem z tych 21 określeń podał w formie ułamkowej wartość określenia, tak jak to zrobił przy pięciu stopniach skali (np. „dość łatwa“ = 2·2; nieco trudna = 2·5 i t. d.), to — jakkolwiek stworzyłby kuryozum, — uwolniłby jednak korzystającego ze skali od wszelkiej wątpliwości. Kto jednak zdoła w sposób przekonywujący uzasadnić porządek w jakim u Chmielowskiego następują po sobie określenia: „wcale trudna“, „istotnie trudna“, „poważnie trudna“? A jeśli te wy-

*) Nie potrzebuję powtarzać, że wygłaszane właśnie przezemnie twierdzenia są tylko konsekwentnem wyprowadzeniem podstawowych (a mylnych) wywodów Chmielowskiego. I dlatego są również fałszywe. Osobiście bowiem ciągle stoję na stanowisku, że zaprowadzenie nowej skali jest konieczne i to jedynie z powodu, który zaznaczyłem na str. 31 t. j. dlatego, że „w ciągu 1908 i 1909 r. wykonano w Tatrach szereg wycieczek od Żabiego Konia wybitnie trudniejszych“. O tem, że tak jest, że w rozmaitych częściach Tatr pokonano w wymienionych latach wiele miejsc, od najtrudniejszych przejść na Żabiem Koniu znacznie i bardzo znacznie trudniejszych — wiem zarówno od licznych znanych mi osobiście taterników, jak i z własnego doświadczenia.

rażenia są synonimami, — czy do prostoty i jasności skali przyczyni się używanie trzech określeń zamiast jednego? Podobnie możemy zapytać o następstwo określeń: „trudności wielkie“, „duże“, „znaczne“, „spore“. Lecz, co ważniejsze jeszcze, czy ze słownego, wewnętrznego znaczenia tych określeń wypływa ich stosunek do pięciu stopni skali? Czy jasne jest dla czytelnika n. p. co należy rozumieć przez określenie „trudności znaczne“ (czy to znaczy więcej, czy mniej niż „trudne“, czy może nawet więcej niż „bardzo trudne“)? *).

R. Fehrmann, przewodnikiem swoim po Saskiej Szwajcaryi dowiódł, że na sklasyfikowanie trudności wszystkich niemal wspinaczek tej okolicy wystarczy siedm określeń. Tembardziej jest to możliwe w Tatrach, gdzie techniczne trudności nie są przecież, jak w Saskiej Szwajcaryi, najistotniejszą treścią wycieczki, jej jedyną atrakcyą i usprawiedliwieniem**). Streszczając się tedy uważam, że nowa skala Chmielowskiego z powodu wad konstrukcyjnych i wprowadzenia do klasyfikacyi nazbyt wielu niepotrzebnych, lub nieustalonych określeń, nie jest możliwa do przyjęcia.

Żuławski bardzo trafnie przedstawił zasadnicze wady skali przymiotnikowej. Sposób oceniania trudności zaprojektowany przez niego jest już właściwie skalą cyfrową. Zgadzam się na nią bez zastrzeżeń, otwarcie przyznając, że skala cyfrowa jest niewzruszalną, od postępu techniki taternickiej niezależną, prostą i nieskomplikowaną, niedwuznaczną i dla każdego jasną, posiadającą matematycznie równe odstępy, a dla zupełności jej niema granic. To też kto w przeprowadzeniu klasyfikacyi trudności żąda ścisłości, musi przyjąć skalę cyfrową. Jedyną jej wadą, według Chmielowskiego, jest jej martwość. Jestem jednak przekonany, że dla kogo oceny trudności przedstawiają większą wartość, dlatego cyfra 5 lub 0 będzie nie mniej żywa i nie mniej wymowna, niż najpompatyczniejsze frazesy w rodzaju „trudności na granicach możliwości“.

Ale skalę cyfrową przeprowadzić można z powodzeniem tylko na podstawie przewodnika. Uznając to musiałem ograniczyć się na łamach Taternika do zaproponowania skali przymiotnikowej. Głównem jej przeznaczeniem było być wytyczną normą w procesie ujednostajniania ocen trudności wycieczek tatrzańskich. W ostatnich dwu latach normy takiej brakło; to też, ktokolwiek, dobrze poinformowany, zetknie się z ocenami z tych lat pochodzącymi, ten z łatwością dostrzeże ich zupełną niewspółmierność.

Przyczynienie się do naprawienia tego stanu, było celem skali ze str. 32 Taternika. I cel ten — zdaje mi się — osiągnie ona w znacznej mierze.

*

Cała ta obszerna, wszechstronnie i zgodnie prowadzona dyskusya o trudnościach, świadcząca, że my, taternicy, przykładamy do omawianej sprawy znaczną wagę, — jest symptomatyczna. Lat temu parę byłaby wogóle niemożliwa.

---

*) W świeżo wydanym przewodniczku alpejskim p. t. „Das Sextental und seine Berge“ von H. Biendl u. O. Langl — znalazłem n. p. w szczegółowym opisie wycieczki, której trudności określone są ogólnie jako „znaczne“ (bedeutend), — trzy miejsca oznaczone jako „trudne“, jedno „bardzo trudne“, a dwa „nadzwyczaj trudne“. Odnosi się to do wycieczki, która powszechnie uchodzi jako pierwszorzędna wyprawa Dolomitowa. Takie jednak interpretowanie określenia „znaczne“ w skali Chmielowskiego, byłoby oczywiście najzupełniej sprzeczne z intencyą autora.

**) Określeń z poza skali wziętych używać można — sądzę — tylko w przewodniku i to wyjątkowo dla wycieczek, które do skali wejść nie mogą, ponieważ nie mamy o ich trudnościach pewnych informacyj, z powodu, iż wycieczka dana nie została powtórzona, albo też z powodu wątpliwej wartości informacyj. Zawsze bowiem lepiej podać o trudnościach wycieczki, chociażby bardzo ogólnikowe określenia, niż nie podać ich wcale. — Ale — powtarzam — wycieczki te do skali nie wchodzą. Zresztą — zdaniem mojem — do tego celu wystarczą najzupełniej trzy określenia n. p. „trudności (prawdopodobnie) niewielkie, — dość wielkie, — wielkie“.

jest tedy zewnętrznym objawem jakiejś wewnętrznej ewolucyi odbywającej się w taternictwie. Przyszłe lata będą mogły ewolucyę tę należycie ocenić. Nie mniej jednak uważam, że nawet próba uświadomienia sobie tego, w jakim kierunku dzisiejszy rozwój taternictwa postępuje, przedstawia pozytywną wartość.

Pokonywanie trudności górskich jak ściśle i nierozłącznie związane z istnieniem sportu górskiego. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że trudności wycieczek (nawet w górach typowo skalistych) ograniczają się jedynie do czysto technicznych trudności wspinania się po skałach. Pomijając nawet trudności spowodowane nienormalnymi warunkami w jakich się wycieczkę pewną odbywa, możemy wskazać tu na trudności orjentacyjne, trudności złączone z długiem trwaniem wycieczki, z niemożnością noclegu w schronisku, z koniecznością wspinania się z ciężkim workiem, — dalej trudności czysto moralne, leżące w niepewności, czy się jest na dobrej drodze, czy się wycieczka da doprowadzić do końca, niekiedy nawet — czy się nie wpadnie w pułapkę bez wyjścia. Każdej z tych trudności odpowiada po stronie turysty pokonującego je — pewna praca. Suma tych prac na wykonanie pewnej wycieczki zużytych jest miarą dzieła. Ogół tych czynności w najwszechstronniejszy sposób w alpinizmie wykonywanych — tworzy specyalny gatunek alpinizmu, któremu dałbym nazwę alpinizmu odkrywczego.

W dzisiejszem taternictwie istnieje niezbicie tendencya ograniczenia trudności złączonych z wycieczkowaniem możliwie tylko do trudności czysto technicznych, a specyalnie oszczędzenia turyście wszelkiego intellektualnego wysiłku. Tendencya ta jest naturalnem następstwem z jednej strony faktu, iż odkrywcza działalność釘 taternicka jest już niemal zakończona *), z drugiej zaś strony skutkiem rozrastania się grona taterników, bo zawsze łatwiej o dobrego „łazika“, niż o wszechstronnego taternika. Nie mniej wpływają tu znakomite opisy zrobionych dróg i tak dokładne zbadanie i znajomość gór naszych pod względem turystycznym, jaką może żadne inne wysokie góry na świecie poszczycić się nie mogą.

Koniecznem tych przyczyn następstwem jest szukanie w technicznych trudnościach danej wycieczki jedynej jej atrakcyi i zalety i — co się z tem koniecznie łączy — szukanie w trudnościach technicznych jedynej i wystarczającej miary dokonanego czynu taternickiego. Dyskusya nasza o trudnościach jest tego najwymowniejszym dowodem. Celem jej jest bowiem znalezienie możliwie ścisłej i bezwzględnej miary, umożliwiającej zróżniczkowanie wycieczek tatrzańskich tylko według stopnia trudności technicznych, jakie reprezentują.

Dającym się zaobserwować skutkiem stanu tego jest powszechne dziś w Tatrach zapatrywanie, że krótkie, kilkunastominutowe wspinaczki, dobrze znane i opisane, ale wybitnie trudne (np. Żabi Koń lub Szarpana Turnia) przedstawiają większy „czyn taternicki“ niż powtórzenie długiej, dotychczas niedokładnie znanej lub całkiej nieopisanej, ale łatwiejszej wycieczki (np. Staroleśnej północną ścianą, drogi Darmstädter'a, drogi Jordana itd.).

Tu szukać również należy źródła znamiennego twierdzenia, z jakiem się raz w Tatrach spotkałem, — że x-te wyjście w najzwyczajniejszych warunkach na Żabiego Konia jest „czynem taternickim“ bez porównania wybitniejszym, niż I-e wyjście na znacznie łatwiejszą Czeską Turnię. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że rzecz się ma wprost przeciwnie.

---

*) Nie każdą „nową drogę“, których wiele zapewne przyszłość jeszcze przyniesie, można zaliczyć do taternictwa „odkrywczego“. Znaczna większość „Nowych dróg w 1909 r.“ (str. 35 i n.), o ile wogóle była rozwiązaniem problemów, przedstawia t. zw. „Kletterprobleme“. Do tych zaliczyć musimy nawet Gierlach od Kaczej Doliny, chodziło tu bowiem o przejście nieznacznego kawałka żlebu, którego dostępność niżej i wyżej była znana i stwierdzona.

Wywody moje streszczają się w tem: ewolucya nowoczesnego taternictwa polega przedewszystkiem na przesuwaniu środka ciężkości ogółu czynności objętych nazwą taternictwa, w jedno jego odgałęzienie, na określenie którego nie mamy jeszcze polskiej nazwy, a którą Niemiec nazywa słowem „Klettersport".

Pozostaje jeszcze rozstrzygnąć pytanie, czy powyżej naszkicowana ewolucya taternictwa jest objawem prawdziwego postępu, czy upadku. Ja sądzę, że tak, jak mizerne są trzygodzinne wyścigi Piaz'a na południowej ścianie Marmolaty, wobec tego, co na tej ścianie dokonali przewodnicy Tomassonówny lub Jerzy Leuchs, jakkolwiek szedł on dziesięć razy dłużej. Lub, — aby przejść na grunt tatrzański: — jak przejście północnej ściany Jaworowego Szczytu A. Znamięckiego i podpisanego, nie da się porównać do wspaniałego czynu Martina i Komarnickiego, choćby było o trzy stopnie trudniejsze, — tak ten nowoczesny: — dzisiejszy i jutrzejszy „Klettersport" tatrzański jest tylko bladem odbiciem wszechstronnego i wspaniałego prawdziwego taternictwa, którego czasy świetności bezpowrotnie minęły, a ostatki dni jego się zbliżają.

Stoimy tedy pod znakiem dekadencyi.

R. KORDYS.

Materyały do dziejów Tatr i taternictwa

zebrane pod redakcyą

J. CHMIELOWSKIEGO i R. KORDYSA.

Rozpatrując wszelkie objawy działalności ludzkiej, znanej pod nazwą alpinizmu, czy taternictwa, czynić to możemy, wychodząc z dwojakiego punktu widzenia. Albo przedmiotem obserwacyj naszych będzie dana jednostka, zwiedzająca góry lub ogół tych jednostek, — albo też objekt górski (szczyt, przełęcz) lub ogół tych objektów, tworzących daną grupę gór. Przykładem historycznych badań pierwszego typu jest monografia alpinisty, czy taternika — lub też monografia alpinizmu, czy taternictwa jako całości. Przykładem drugiego typu jest monografia szczytu, lub monografia grupy górskiej.

Każdy szczyt górski ma swoją historyę. Zaczyna się ona z chwilą, gdy człowiek zwróci nań uwagę swoją. Każda próba wyjścia, każda droga, każdy waryant jest kartką w dziejach góry. Wszystkie one muszą być spisane przez historyka danego szczytu, o ile praca jego nie ma szwankować na punkcie dokładności, lub ścisłości historycznej.

Z powyższego widać, że trudności, jakie się przy tego rodzaju pracach nasuwają — są niemałe. O iluż to drogach, waryantach, próbach niema w literaturze fachowej najdrobniejszej wzmianki. Wszak zawsze spotyka się turystów, którzy nie rozumiejąc znaczenia historycznych badań nad szczytami, — pogrążają swoje przedsięwzięcia w górach — w mrokach niepamięci. A dzieje się to powszechnie, gdy jakaś „nowa droga" powstała jedynie tylko wskutek nieuwagi, lub niemożności znalezienia szlaku poprzedników. Ileż następnie opisów przejść jest skreślonych — w dawniejszej zwłaszcza literaturze — nieudolnie i niejasno, tak że interpretacya ich jest nadzwyczaj trudna, a często ograniczyć się musi do postawienia hypotezy. Oto krótko tylko i pobieżnie naszkicowane trudności monograficznego opracowywania historyi szczytu górskiego.

Wartości historycznych badań nad taternictwem nie potrzeba — sądzimy — obszernie uzasadniać. Już sam fakt, że od lat kilku pojawiają się w literaturze

taternickiej coraz częściej bądź to historyczno-krytyczne syntezy, bądź też szczegółowe monografie — dowodzi niepośledniego poziomu naszego taternictwa. Albowiem dopiero z osiągnięciem pewnego wyższego stopnia rozwoju rodzi się naprawdę ochota historycznego poznania życia i ewolucyi obserwowanych przez nas objawów. A bez znajomości historycznego rozwoju rzeczy nie można posiąść głębokiego i pełnego zrozumienia pojęć podstawowych.

Pomni tej maksymy, wygłoszonej przez Ernesta Mach'a, nie zapominajmy równocześnie, że każda próba przedstawienia całokształtu historycznego rozwoju wymaga wpierw znajomości najdrobniejszych tego rozwoju przejawów. I tu leży teoretyczne usprawiedliwienie wydawania niniejszych „Materyałów".

Tytuł określa najlepiej ich charakter. Będą one miały przedewszystkiem na celu przyszłym pracownikom na polu historyi Tatr i taternictwa poszukiwania ich możliwie ułatwić. Przez ogłaszanie wiadomości nigdzie nie publikowanych, najczęściej na drodze prywatnej zyskanych, zapełniać będą braki odnośnej literatury i usuwać niejasności. Mogą tem samem służyć za źródła dla taterników, pragnących zapoznać się bliżej z terenem swych przyszłych czynów taternickich. — Wreszcie mają za zadanie zachęcić lepiej poinformowanych do ogłoszenia wiadomości, trzymanych dotychczas w ukryciu.

Sądzimy, że ogół taterników pracę naszą przyjmie przychylnie i usiłowania nasze poprze.

I. Południowa ściana Ostrego Szczytu.

Przez południową ścianą Ostrego Szczytu (2356 m.) rozumie się w literaturze tatrzańskiej południowo-wschodnie jego zbocze, ponad Strzeleckiemi Polami, ograniczone od zachodu wyraźną grzędą, spadającą od wierzchołka wprost ku południowi*), — od wschodu zaś wschodnią granią, łączącą szczyt z Białą Ławką (ok. 2286 m.). Ściana ta (obacz ilustracyę w Pamiętniku T. T. z r. 1907 przy str. 8, oraz w Taterniku z r. 1908 Nr. 3), licząca 130—150 m. wysokości, ma charakter ściany płytowej, o bardzo słabej rzeźbie. Jako charakterystyczne miejsca ściany wymienić należy olbrzymią jasną plamę urwisk, stanowiącą mniej więcej centrum całej ściany, — oraz dwa trawniki, z których dolny większy (*C—D* na ilustracyi) ciągnie się zrazu poziomo, a później miernie w górę od dolnego brzegu jasnych urwisk aż po wschodnią grań szczytu, — górny zaś, znacznie mniejszy o kształcie poziomego zachodu, położony jest w odległości ok. 20 m. poniżej wierzchołka (*K—L*).

Poniżej zamieszczamy w porządku chronologicznym wiadomości o wszystkich znanych nam przedsięwzięciach taternickich na tej ścianie, które choć cośkolwiek nowego przyniosły. Podając przedewszystkiem szczegóły nigdzie dotąd nieogłoszone, odsyłamy czytelników przy każdej sposobności do odnośnej literatury.

Pierwszym z szukających drogi na Szczyt Ostry poprzez południową jego ścianę był Karol Jurzyca, kasyer kopalń hr. Larisch-Mönicha w Karwinie († dnia 6 czerwca 1906 r.). [Próby K. Englischa z r. 1900 odbywały się na grani wschodniej (Roczn. Węg. Tow. Karpack. z r. 1901 Nr. 72—78 i z r. 1902 str. 13 i 14; Annuaire du Club Alpin Français 1902 str. 13 i 14), — a wiadomość podana przez tegoż turystę o jego marszu w rakach żlebem z Doliny Sta-

*) Grzęda ta widoczna jest na ilustracyi (str. 65) w profilu.

roleśnej ku „Trupiej Szczerbie“ (Pam. Tow. Tatrz. z r. 1903 str. 135, Annuaire du Club Alpin Français 1902 str. 17) uważać należy za mistyfikacyę.*)].

I. K. Jurzyca z przewodnikiem J. Hunsdorfer'em iun. dnia 30 czerwca 1901 r. Szukając drogi na dziewiczy wówczas wierzchołek Ostrego Szczytu (I-ego nań wyjścia dokonano 25. VIII 1902), doszedł Jurzyca z Hunsdorfer'em iun. południową ścianą aż do siodełka *S* na wschodniej grani („Siodełko Jurzycy“). Obszerny opis Jurzycy (Roczn. Węg. Tow. Karpack. z r. 1902, str. 12 i n.) za mało jest szczegółowy, aby na jego podstawie można było odtworzyć z całą pewnością kierunek drogi. Pozbawieni wskutek śmierci Jurzycy i wyemigrowania Hunsdorfer'a do Ameryki możności otrzymania autentycznej interpretacyi opisu, — zmuszeni jesteśmy rozwiązać zagadnienie powyższe przez postawienie hypotezy możliwie uprawdopodobnionej.



Fot. J. Chmielowski.

Ostry Szczyt widziany ze Strzeleckich Pól.
C—D — dolny trawnik; K—L = górny trawnik; MDS — prawdopodobna droga Jurzycy; Z X • — próba J. Chmielowskiego, A. Kroebla i T. Łopuszańskiego; M J — próba Jaśka Bachledy Tajbra; AVCNLZ — droga Häberlein'a (CNOL — rysa Häberlein'a; kropkami . . . . . . oznaczone waryanty drogi Häberlein'a); EUPW — próba Peschel'a, Wagner'a i Tyczki; PCD > trawers Wagner'a; AUPWKLZ — droga przewodników spiskich; BT — widoczna na ilustracyi część drogi W. Kulczyńskiego, M. i T. Świerzów.

Jurzyca pisze (jak wyżej str. 14): „Unser Plan des Anstieges war: Östlich von der Mitte bei einem Einriss über nasse Wand auf ein Band“. Z następnej części opisu wynika, że wszedłszy na skały, pokonano natychmiast 20-metrową gładką ścianę i osiągnięto dolny trawnik.

Zdaje się dziś już nie ulegać wątpliwości, że Jurzyca wszedł na ścianę na zachód od rysy *M*. Przemawiają za tem następujące okoliczności: 1) miejsce to odpowiada określeniu: „östlich von der Mitte bei einem Einriss über nasse Wand“; 2) jest to jedyne miejsce na ścianie, gdzie dolny trawnik zbliża się do dolnych brzegów ściany na odległość 20 m. (jak stwierdzili w r. 1907 Z. Klemensiewicz i A. Znamięcki); 3) przypuszczenie to zgadza się z rysunkiem Jurzycy, nakreślonym bezpośrednio po wyprawie (na kartce, wyrwanej z książeczki służbowej Hunsdorfer'a), przysłanym w r. 1905 J. Chmielowskiemu (i niestety nie skopiowanym przez tego ostatniego przed zwróceniem Jurzycy owego szkicu).

Osiągnąwszy trawnik szedł Jurzyca z Hunsdorfer'em w zygzak po trawach w górę — do stóp niemal pionowej ściany. Stąd wspinał się Hunsdorfer przeszło 45 m. wśród bardzo wielkich trudności mniej więcej prosto w górę — do małego

*) Uwaga, dotycząca rzekomych prób K. Englischa na południowej ścianie Ostrego Szczytu, wypowiedziana przez St. Porębskiego na str. 138 (wiersz 18 od góry) Nr. 6-ego „Taternika“ z r. 1909 — jest bezpodstawna.

stanowiska, skąd blizko było już i nietrudno do siodełka (*S*) na grani, gdzie próbę zakończono.

Odtworzenie tej części drogi mniejsze już nastręcza trudności. Ponieważ stwierdzone jest ponad wszelką wątpliwość, że Hunsdorfer z Jurzycą osiągnął grań w siodełku *S* (znaleziono tam w r. 1905 linę Jurzycy, której użył on do zjazdu ku Dolinie Jaworowej), ponieważ dalej, — jak wynika z opisu, — wspinano się mniej więcej prosto w górę, — zatem musimy przyjąć, że szlak Jurzycy wiódł po czarnych płytach, na prawo i równolegle do „rysy Häberlein'a" (ob. niżej, pod IV), niemal w linii spadku (może nieco w lewo) siodełka *S*. Fakt, że trudności tej części drogi były bardzo poważne, przemawia za przypuszczeniem, że droga Jurzycy nie jest identyczna z waryantem drogi Häberlein'a, idącym czarnemi płytami, tj. z „waryantem J. Chmielowskiego" (patrz niżej, pod VII); z konfiguracyi terenu wynika jednak, że zdąża ona w blizkiem sąsiedztwie tego waryantu.

Tak zrekonstruowana droga Jurzycy odtworzona jest w przybliżeniu na ilustracyi.

II. T. Łopuszański, A. Kroebl i J. Chmielowski dnia 28 sierpnia 1903 r. Wyszedłszy na szczyt od północy (III. wyjście, I. bez przewodnika) zaczęli wymienieni wyżej turyści schodzić granią ku Białej Ławce. Zstępując nią krótki czas dotarli do miejsca, gdzie wydostaje się na grań waryant Klemensiewicza i tow. w najwyższej części drogi Häberlein'a, — poczem opuściwszy się stąd skalisto-trawiastym żlebkiem ku południowi również jak wspomniany przed chwilą waryant), skręcili następnie w lewo, ku olbrzymiemu blokowi (oznaczonemu na ilustracyi krzyżykiem). Stąd zeszedł Łopuszański na linie ok. 10 m. w dół i odwiązawszy się z niej zaczął trawersować w lewo (ku wschodowi) wąziutką, eksponowaną, trawiastą pólką. Pośliznąwszy się jednak — zawrócił, będąc oddalonym kilkadziesiąt kroków zaledwie od siodełka Jurzycy. Na tem próba ta została zakończona.

III. Jasiek Bachleda Tajber dnia 13 lipca 1904 r. Wysłany przez J. Chmielowskiego wyszedł Jasiek Bachleda Tajber rysą przy *M* do połowy jej wysokości i zawrócił (Pam. Tow. Tatrz. z r. 1905 str. LXXXI, Roczn. Węg. Tow. Karpack. z r. 1905 str. 56).

IV. Sz. Häberlein, K. Bröske i M. Bröske dnia 14 września 1905 r. I. przejście południowej ściany; patrz Rocznik Węg. Tow. Karpack. z r. 1906 (str. 68), albo Oesterreichische Alpenzeitung z r. 1906 Nr. 707, oraz ilustracyę.

Towarzysze Häberlein'a — pani i pan Bröske szli w dolnych partyach drogą częściowo odmienną. Obchodząc ściankę *V* (najtrudniejsze miejsce) w prawo, — przetrawersowali — ubezpieczeni z góry — wązką półeczką trawiastą (przy *H*) kilka metrów poziomo, — aż do lepszych skał, któremi w górę dążąc, złączyli się ze szlakiem Häberlein'a.

V. O. Peschel, P. Wagner i F. Tyczka dnia 25 lipca 1906 r. Dwaj uczniowie gimnazyalni z Drezna: Paweł Wagner i Oswald Peschel, znani ze wspinaczek w Saskiej Szwajcaryi (patrz przewodnik R. Fehrmann'a: „Der Bergsteiger in der Sächsischen Schweiz"), oraz F. Tyczka, profesor gimnazyalny z Tarnowa, mając opis Häberleina, i w zamiarze powtórzenia jego drogi, przeszli od *E* do *W*. Dalej nie mogli. Wrócili do *P*, skąd Wagner przetrawersował poniżej jasnych urwisk (ku wschodowi) na dolny trawnik i nim dotarł do grani wschodniej. — Tyczka zaś, „der an eine derartige Kletterei nicht gewohnt war" (cytat z listu), wrócił z Peschel'em tą samą drogą do *E*.

VI. Z. Klemensiewicz, J. Maślanka i R. Kordys dnia 14. sierpnia 1906 r. II. przejście południowej ściany, patrz Pamiętnik T. T. z r. 1907 (str. 7). Z przejścia tego pochodzą następujące waryanty: 1) kilka dolnych me-

trów rysy Häberlein'a (zaczynającej się przy *C*) ominięto na prawo, idąc zrazu półeczkami skośnie w prawo i trawersując potem po płycie do rysy (waryant bez znaczenia); 2) najwyższą część drogi Häberlein'a wykonano w sposób odmienny: od kopczyka (przy *L*) na górnym trawniku — skośnie w prawo po płycie, a póżniej trawiasto-skalistym żlebkiem na grań, skąd w lewo, w minutę na wierzchołek (ob. ilustracyę); — wreszcie 3) Maślanka i Kordys przeszli rysę Häberlein'a w całej jej długości, przy wydatnej pomocy liny.

Powyżej ścianki *V* wbito podczas tego przejścia hak z pierścieniem.

VII. J. Chmielowski z przewodnikami Józkiem Gąsienicą Tomkowym i Janem Stopką Ceberniakiem dnia 2 września 1906 r. III. przejście południowej ściany. Przy tem przejściu przechodzi Józek Tomkowy ową półeczkę trawiastą pod przewieszką (którą szli pani i pan Bröske) bez asekuracyi z góry. Trawers ten, wykonany na rękach, wchodzi odtąd w powszechne użycie.

W górnych partyach ściany wyszukano wówczas waryant bardzo znaczny. Od dolnego końca rysy Häberlein'a (*C*) skośnie w prawo, półeczkami (jak wyżej, pod VI. 2) na czarne płyty i niemi mniej więcej wprost w górę równolegle do rysy Häberlein'a — bardzo stromo i w ogromnej ekspozycyi, lecz bez poważniejszych trudności — aż na wysokość trawiastej nyży (*O*) w górnej części rysy. Trawersując stąd poziomo w lewo osiągnięto ową niszę, poczem kominem, stanowiącym najwyższą część rysy Häberlein'a, wydostano się na górny trawnik.

VIII. P. Csizsak, J. Breuer, P. Spitzkopf sen., P. Spitzkopf-Urban iun. i J. Schmögner dnia 18. lipca 1907 roku. Wymienieni wyżej przewodnicy spiscy (rzekomo z własnej inicyatywy) wyszli na szczyt, wspinając się na lewo od jasnych urwisk. Droga ta opisaną została po raz pierwszy w Taterniku z roku 1910 (str. 14); patrz również ilustracyę. Środkowa część ich drogi wiedzie kominem tuż na lewo od jasnych urwisk, będącym odpowiednikiem rysy Häberlein'a: płyty z prawej strony urywają się i załamują nad właściwą ścianą tak, że utworzona w ten sposób rysa jest otwarta na lewo. Komin ów uchodzi na górny trawnik (przy *K*), którym zdążamy niemal poziomo, — ku kopczykowi nad ujściem rysy Häberlein'a.

Niestwierdzoną dotychczas jest wieść, jakoby owi przewodnicy spiscy puścili Breuer'a na linie w dół, — rysą Häberlein'a i jakoby zjechał on potem z dolnego trawnika — na linie — aż na piargi. Do tego rzekomego zejścia odnoszą pochodzenie pętli, zawieszonej poniżej dolnego trawnika nad ścianą, na zachód od *M*, którą to pętlę znaleźli w parę dni później Klemensiewicz i Znamięcki (patrz niżej).

IX. Z. Klemensiewicz i A. Znamięcki dnia 26 lipca 1907 r. I. stwierdzone zejście południową ścianą. Turyści ci zeszli rysą Häberlein'a, puszczając się trzykrotnie na linie (u góry wbili hak, w rysie zaś zostawili dwie pętle). Osiągnawszy dolny trawnik — zwrócili się ku wschodowi, poczem — znalazłszy pętlę na ścianie na zachód od rysy *M* — zjechali od niej 20 m. — na skalisto-trawiasty zachód, wiodący dołem południowej ściany ku Białej Ławce.

X. H. Wirth z przewodnikiem J. Strompf'em dnia 1-go sierpnia 1907 r. Częściowo nowa droga południową ścianą (Przewodnik dra Otto z r. 1909, str. 110 i Zipser Bote z r. 1908 Nr. 5). O drodze tej krążyły — z powodu braku wszelkich danych — najrozmaitsze wersye: uważano ją za identyczną bądź to z „drogą przewodników spiskich“, bądź też ze szlakiem, odkrytym przez Kulczyńskiego i Świerzów (patrz niżej pod XIII). Wirth, poinformowany o kierunku obu tych szlaków — twierdzi (w liście z 1. VI. br.), że droga, którą go prowadził Strompf wiedzie aż do jasnych urwisk szlakiem przewodników spiskich, potem jednak (w okolicy *P*) skręca w lewo i zdąża wprost w górę, ścianą — mniej więcej w połowie między drogą przewodników a drogą, opisaną pod XIII — aż do grani.

Charakterystyczne są słowa Wirth'a, określające trudności tego wyjścia. Kartka, zostawiona na szczycie miała następujący dopisek: „Südwand, teilweise neuer Weg, den ich um alle Schätze der Welt nicht zum zweiten Male wiedermache". W liście wspomnianym wyżej pisze Wirth: „Ich habe Juli 1909 viele interessante Klettereien in den Dolomiten gemacht: wie Grasleiten-Türme u.- Spitze, Vajoletspitze (neuer Abstieg westlich), Vajolettürme, Traversierung Marmolata-Südwand und Kleine Zinne-Nordwand. Noch nie aber ist mir eine Kletterei so schwer vorgekommen, wie das Stück am Spitzenturm links der weissen Platte — bis zum Grat. Ich behaupte, es ist das schwerste was ich je gemacht und übertrifft selbst (! Red.) den Einstieg am Simonturm". *)

Byłoby rzeczą wskazaną zbadać czy omawiany szlak może uchodzić za drogę samoistną, czy też jest tylko waryantem, „drogi przewodników".

XI. M. Karłowicz z Józkiem Gąsienicą Tomkowym ok. dnia 21 października 1907 r. Karłowicz przechodzi z Józkiem Tomkowym południową ścianę tak, — jak szedł Józek Tomkowy dnia 2 września 1906 r. (patrz wyżej pod VII), — z jedną tylko odmianą**). Doszedłszy czarnemi płytami na wysokość niszy w rysie Häberlein'a [stąd przeszedł Józek Tomkowy do niszy, aby zabrać zawieszoną tam pętlę Klemensiewicza i Znamięckiego (porównaj M. Karłowicza „W jesiennem słońcu" Taternik z r. 1908 str. 43)], poszli obaj dalej jeszcze prosto w górę, — aż nieco powyżej górnego trawnika, poczem trawersując w lewo i nieco się obniżając wydostali się na ów górny trawnik u ujścia rysy Häberlein'a (obacz ilustracyę).

XII. Dr. T. Ostrowski i W. Kisielnicki dnia 30 lipca 1908 r. powtarzając drogę Häberlein'a — opuścili rysę Häberlein'a nieco poniżej miejsca, gdzie w mowie będąca droga opuszcza rysę na lewo (*N*) i weszli na prawo na czarne płyty. Niemi wspinali się wprost w górę, w odległości 2—4 m. i równolegle do rysy. Przekraczając szlaki wyżej pod VII i XI opisane, weszli — na wysokości górnego trawnika — w pionowe zacięcie, otwarte na prawo i nakryte u góry potężną przewieszką. Przewieszkę tę (najtrudniejsze miejsce) pokonał Ostrowski na prawo i wyszedł niebawem na wschodnią grań szczytu w odległości 2 min. od wierzchołka. Kisielnicki zaś przetrawersował przy pomocy liny na lewo poniżej przewieszki i łatwiejszemi skałami wydostał się na grań nieco wyżej niż Ostrowski (obacz ilustracyę).

XIII. Wł. Kulczyński jun., M. Świerz i T. Świerz dnia 22 sierpnia 1908 r. Nowa droga zachodnią częścią południowej ściany. Zawróciwszy z przed „trawersu" w dolnych partyach drogi Häberlein'a wyszli wymienieni wyżej turyści na szczyt drogą, opisaną w Taterniku z roku 1908 (str. 120) [porównaj także M. Świerza „W Dolinie Staroleśnej" tamże (str. 83)] — w mylnem przekonaniu, że idą „drogą przewodników". Omawiana droga jest jednak zupełnie samoistna i korzysta zaledwie w kilkunastu ostatnich metrach na grani z istniejącego już szlaku (z drogi północną ścianą). Posiada ona wybitne praktyczne znaczenie z powodu stosunkowo niewielkich trudności, stanowiąc też najłatwiejszą ze znanych dziś dróg na Szczyt Ostry (obacz ilustracyę).

O waryantach w dolnych partyach tego szlaku dokonanych rzekomo w r. 1909 a mających polegać — jak wieść niesie — na skombinowaniu dolnych części drogi Häberlein'a ze środkowemi omawianej drogi, — nie posiadamy żadnych autentycznych wiadomości.

---

*) Dla objaśnienia dodajemy, że dwie ostatnio wymienione przez Wirth'a wycieczki w Dolomitach — przedstawiają wyprawy zupełnie pierwszorzędne (porównaj J. Chmielowskiego „Z wycieczki po Alpach tyrolskich" Taternik z r. 1907, str. 89).

**) W Nrze 6-ym „Taternika" z r. 1909 (str. 138) twierdzi St. Porębski, iż Karłowicz przeszedł „trawers" bez asekuracyi z góry. Twierdzenie to jest mylne.

XIV. I. Król i M. Zaruski dnia 20 sierpnia 1909 r. W przejściu tem, które polegało w zasadzie na powtórzeniu drogi Häberlein'a, znalazł Zaruski łatwy sposób pokonania „trawersu“ w dolnych partyach drogi. Zamiast opierać łokcie na trawniczku, stawiał stopy w łyżkowatych zagłębieniach o $1^1/_4$ m. poniżej trawniczka, bezpośrednio pod którym ręce znalazły skąpe, ale mocne chwyty (porównaj „Zakopane“ z r. 1909 Nr. 21, str. 5, uwaga **). Król zaś zwalcza pierwszy bez pomocy z góry środkową część rysy Häberlein'a (od *N* do *O*) dokonując w ten sposób pierwszego samodzielnego przejścia całej rysy, niegdyś za rzecz niemożliwą uważanego.

Rzekomy waryant tych turystów w najwyższej cześci drogi (ob. „Zakopane“ jak wyżej i Taternik z r. 1909 Nr. 6, str. 147) jest identyczny z oryginalną drogą Häberlein'a.

Sprawy Sekcyi.

Nowo przyjęci członkowie Sekcyi Turystycznej. Zarząd Sekcyi przyjął na członków pp.: Aleksandra Siermontowskiego i Dra Tadeusza Kossowicza.

VIII. zwyczajne Ogólne Zgromadzenie członków Sekcyi Turystycznej odbędzie się w niedzielę, 21. sierpnia b. r. o godz. 10 rano w Zakopanem.

Z sezonu.

Wcześniej niż w latach poprzednich rozpoczęto w bieżącym roku letni sezon taternicki. Począwszy od połowy maja odbywano poważniejsze wycieczki, przyczem dokonano również kilku nowych wyjść.

15. maja wychodzi M. Lerski na kilka turni między Żabim Mnichem a Żabim Szczytem Niżnim, poczem przechodzi granią z Żabiego Szczytu Niżniego do punktu 2035 m. (I. przejście?), skąd schodzi do Morskiego Oka.

16. maja wychodzą W. Kulczyński, Stan. Porębski i M. Świerz na Niebieską Turnię granią wchodnią (IV. wyjście). Równocześnie wydostaje się na tą samą turnię M. Lerski zwykłą drogą (drogą B. w Przewodniku J. Chmielowskiego) wśród ciężkich zimowych warunków.

W tych samych dniach wychodzą J. Serényi, K. L. Horn i I. Laufer na Małą Kończystą ścianą zachodnią, zwiedziwszy poprzednio Drąg granią od Przełęczy ku Drągu.

I. zejście z Małego Kościoła (2089 m.) granią pn.-zach. — F. Barcza, I. Barcza i O. Jordan (15. V.).

I. przejście grani zach. Lodowego — ci sami (16. V.).

Ostry Szczyt, II. wyjście granią wschodnią — ci sami; zejście tą samą drogą.

27. maja przechodzą M. Zaruski, K. Piotrowski i T. Janikowski część Batyżowieckiej Grani i schodzą z Kaczej Przełęczy do Batyżowieckiej Doliny (I. zejście).

9. czerwca zwiedzają: K. Piotrowski i M. Świerz 3 turnie w pn. grani Śnieżnego Szczytu (I. wyjścia).

28. czerwca przechodzą Dr. Gy. i Dr. R. Komarniccy wschodnią ścianę Łomnicy (I. przejście).

Notatki.

Pisma Mieczysława Karłowicza i jego zdjęcia tatrzańskie ukażą się w najbliższych dniach w osobnej książce staraniem Sekcyi Turystycznej. Wydanie wytworne, wspaniale ilustrowane, z portretem śp. Karłowicza. Cena (8 kor.) będzie dla członków Sekcyi zniżona.

Osobno wyjdzie 100 numerowanych egzemplarzy oprawnych, w zbytkownem wydaniu. Fototypie na „Pyr.-Korn“ papierze.

Sprostowanie. Zestawienie p. t. „Nowe drogi w 1909 r.“ przez Z. Klemensiewicza (nr. 2, str. 35) sprostować należy w sposób następujący:

Graniasta Turnia. Zejście granią wschodnią. H. Dłuska, T. Pawlewski i T. Świerz. 4. sierpnia (nie — J. Baraniecka i tow. 3. września).

Ustęp tyczący się Rówienkowej Turni winien brzmieć:

Rówienkowa Turnia. Przejście grani pd.-zachodniej. Zejście do Doliny Rówienek. H. Dłuska, T. Pawlewski i T. Świerz. 4. sierpnia.

Nowe widokówki tatrzańskie. Nakładem Zak. Oddz. Narciarzy ukazała się świeżo serya pocztówek, złożona z pięciu bardzo pięknych widoczków tatrzańskich. Przedstawiają one interesujące partye z wycieczek zimowych, przeważnie narciarskich. Pocztówki te wykonane zostały ze zdjęć S. Zdyba i J. Jaworskiego.

Nasza ilustracya przedstawia Zamarłą Turnię zwróconą ku nam południową ścianą. Turnia, na zdjęciu najwyższa, jest wierzchołkiem Kozich Turni. Obok, na lewo — szczyt Zamarłej Turni.

Następny numer Taternika (4 ty) wyjdzie 1-go sierpnia.

Z piśmiennictwa.

Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego. 1910, tom XXXI., pod redakcyą prof. W. Szajnochy. Czy istotnie Pamiętnik znajduje się na drodze rozwoju? Niewątpliwie tak. W porównaniu z tem wszystkiem, co w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku i w pierwszych bieżącego dziesiątka nazywało się Pamiętnikiem Tow. Tatrzańskiego, — a nawet wobec ostatnich kilku jego tomów, stanowi tom niniejszy niewątpliwy postęp. W omawianym roczniku jest nawet wcale wiele i wcale dobrych artykułów. Zasługa to szeregu młodych pracowników na polu naukowem lub taternickiem, którzy nie szczędząc czasu i pracy, niekiedy nawet z poświęceniem własnych zajęć, starali się wyposażyć jak najlepiej tę, do dziś dnia jeszcze, największą i najpoczytniejszą publikacyę tatrzańską. Wszakże jest publiczną tajemnicą, że — jeśli się dział taternicki tegorocznego Pamiętnika dość dobrze przedstawia — to zasługa to — nie Redakcyi ktora chciała wydać Pamiętnik z jednym jedynym artykułem turystycznym, — ale kilku taterników, którzy widząc ten smutny stan, pośpieszyli dobrowolnie z pomocą, aby ratować imię taternictwa polskiego. Rola Redakcyi objawiła się przedewszystkiem w dowcipnem „przekładańcu“ artykułów naukowych i turystycznych, oraz w wprost niewytłumaczalnem dla nas „zapomnieniu“, które jedno tylko mogło być powodem przyjęcia do Pamiętnika „Trzydziestolecia szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem“. Rzecz to pracowita i może nie bez wartości, ale sucha i statystyczna, typowe „c. k. sprawozdanie“ informujące o „warunkach przyjęcia do szkoły“ (sic!), ze sztuką podhalańską w dalekim stojąca związku. Nadomiar dobrego ogłoszona już w zeszłym roku w „Zakopanem“. Żal prawdziwy, gdy patrzymy na staranność z jaką wydano ilustracye do tego artykułu i na bez porównania mniejszą staranność w reprodukowaniu obrazków tatrzańskich.

Tow. Tatrzańskie nieustannie narzeka na brak funduszów; ma to być usprawiedliwieniem niedostatków, widocznych na każdym kroku, tak w górach jak i publikacyach towarzystwa. Za to jednak artykuły w rodzaju powyższego znajdują miejsce w Pamiętniku, a 5 arkuszy (na $11^1/_2$) książki poświęca się na dział sprawozdawczy, któryby każde oszczędne towarzystwo wydało osobno, drobniejszym drukiem, na tańszym papierze, kosztem o połowę mniejszym.

Z tego wszystkiego jedna się prawda przebija: mimo cały rozwój turystyki szeroko pojętej, mimo nadzwyczajną popularność Tatr, mimo bezprzykładny rozkwit taternictwa polskiego — wciąż jeszcze ciąży na Towarzystwie Tatrzańskiem klątwa tych lat, które zepchnęły naszą jedyną instytucyę tatrzańską na szary koniec wszystkich europejskich stowarzyszeń turystycznych. Nie pomoże wytężona praca kilku jednostek, wkładających w ten starczy organizm najlepsze swoje siły. Potrzeba radykalnej zmiany ustroju T. T. wybija się coraz gwałtowniej, z coraz większą koniecznością na pierwszy plan wszystkich czynności towarzystwa, jako *conditio sine qua non* pomyślnego i godnego gór naszych rozwoju tej tatrzańskiej instytucyi.

— — — — — — — — — — —

Przechodząc do właściwego omówienia tegorocznego Pamiętnika na wstępie wyrazić musimy radość, że tyle pięknych i ciekawych z naszego punktu widzenia przyniósł artykułów. Rozpoczyna Gy. Komarnickiego „Na Jaworowej Grani“, świetny opis pierwszego przejścia pn. ściany Jaworowego Szczytu, przejścia stąd na Mały Jaworowy i zejścia w dolinę, — prawdziwie godny tego największego czynu, jaki się dotychczas pod tatrzańskiem niebem dokonał. Artykuł to niecodzienny, zarówno treścią jak i formą. Z trudnej i niewdzięcznej roli tłumacza wywiązał się Stan. Porębski znakomicie, niektóre miejsca (np. zakończenie od str. 14) są wprost nadzwyczajne. Nie mniej wypada nam tu z fachowego stanowiska poczynić pewne zastrzeżenia. Kto szuka drugiego słowa na określe-

nie „żlebu“, znajdzie w naszym żargonie turystycznym wybór prawdziwy: można go nazwać mniej lub więcej trafnie: rynną, korytem, rysą, zagłębieniem, depresyą, czeluścią, rozpadliną, zagięciem, zacięciem*) itp. Używanie jednak do tego celu słowa „przesmyk“ (jak wielokrotnie na str. 6—8) idzie już zbyt daleko. Również termin „płaszczyzna“ (str. 5) prawdopodobnie na oznaczenie terasy — jest mało szczęśliwy. — W osobie Jerzego Cybulskiego opisującego „Wycieczkę zimową na Świnicę“ mamy debiutanta w literaturze taternickiej, — jak też zapewne i w taternictwie. Za to spisane przez niego wrażenia pięknej zimowej wyprawy przynoszą niepowszedni urok opisu niezarażonego wpływem alpinizmu i jego literatury, jakiemu dziś każdy piszący taternik — chociażby mimowoli — ulega. Co ma jednak znaczyć, że „brak łopat“ (?!!) przeszkodził zdobyciu Niebieskiej Turni? — Stefan Komornicki opisuje modną dziś Batyżowiecką Grań. Rzecz to wtłoczona w zbyt ciasne ramy. Ujmuje szczerością i szlachetnością odczucia. Uderza — rzadko u nas spotykany — prosty i jasny styl, wolny od pozy i sentymentu. — W artykule Mieczysława Świerza „Północną ścianą Mnicha“ widzimy udałą próbę opisania wycieczki ciekawej tylko dla taternika, w sposób mogący zainteresować i laika. Nie brak zręcznie wplecionej sympatycznej tendencyi i nauk moralnych, a niekiedy i reminiscencyj. — Z reszty artykułów wymieniamy M. Zaruskiego „Jeden dzień przy Morskiem Oku“ zawierający żywiołowy opis dnia wiosennego w Tatrach, kiedy setki lawin spadało; szkoda, że objaśniająca tekst fotografia lawiny jest zamało wyraźna. Obowiązkowy artykuł Czarnohorski reprezentuje tym razem J. Dzięgdzielewicza „Z wycieczki jesiennej przez połoninę Chomiaków do potoku Bogdan“, którego jedyną zaletą jest chyba poprawna nomenklatura. — Dr. W. Szajnocha opisuje interesująco wycieczkę do „Bitau“ w Turkestanie.

Omówienie prac naukowych St. Minkiewicza, M. Limanowskiego, Dra L. Sawickiego i Dra W. Łozińskiego — pozostawić należy czasopismom fachowym.

Szata zewnętrzna przedstawia się na ogół dość korzystnie. Ciekawe zdjęcie tytułowe I. Króla nadaje taternickiego tonu całej książce. Znakomity jest „Widok z Lodowego Szczytu“ St. Krygowskiego. Piękne zdjęcie „Czuby Goryczkowej“ Zdyba i Jaworskiego popsuł fatalny retusz; uważamy także, że fotografie znane już z widokówek nie powinne być w Pamiętniku reprodukowane. Zdjęcia w tekście wypadły lepiej niż dawnymi laty; nie są jednak bez zarzutu. Nie wszędzie też szczęśliwe jest rozmieszczenie obrazków: obok artykułu opisującego przejście północną ścianą Mnicha rozpierają się słoniowate kształty Siniaka, zapewne dla zadokumentowania, że istnieją na świecie wygodniejsze wycieczki, niż właśnie opisywana.

*) Inna rzecz, że należałoby raz określić dokładnie specyalne znaczenie każdego terminu, a nie używać ich *promiscue*.

Część urzędową wypełniają sprawozdania Wydziału i Oddziałów T. T. — Z przykrością konstatujemy, że liczba członków towarzystwa stale maleje: w roku sprawozdawczym wynosiła zaledwie 1561.

W sprawozdaniu „Zakopiańskiego Oddziału Narciarzy“ zauważyliśmy pod tytułem „Wycieczki Oddziału“ kilka wycieczek wysokoturystycznych, jak na Granat Przedni, Wierch pod Fajki, Mnicha i i. Humorystyczne to i smutne zarazem sprawia wrażenie. Humorystyczne — bo trudno wyobrazić sobie rolę narciarza na Mnichu lub Wierchu pod Fajki. Smutne zaś, — bo sądzimy, że nie godzi się uważać taternictwa za tak nizko upadłe, aby wycieczki wysokoturystyczne, które są zawsze najlepszem dziełem jednostek, ogłaszać za wycieczki towarzystwa, tak np. jak klub sportowy uważa rekord postawiony przez członka swego za swoją własność. Czyż nie byłoby szczytem przewrotności, gdyby Sekcya ogłosiła tę ogromną moc wycieczek członków swoich — jako „wycieczki Sekcyi turystycznej“?

—rk.

Budapesti Egyetemi Turista Egyesület Evkönyve 1904—1909. (Rocznik Akademickiego Tow. Turystycznego w Budapeszcie, 1904—1909). Po pięcioletniem istnieniu wydał B. E. T. E. swoje pierwsze sprawozdanie, obejmujące ubiegłe lata towarzystwa 1904—1909. Sprawozdanie, które raczej o działalności członków towarzystwa, niż o niem samem mówi. Młode to towarzystwo nie jest dziś jeszcze z natury rzeczy w możności działalności swej zadokumentować dziełami przynoszącemi korzyść dobru powszechnemu — usiłowania więc swoje zwracało tymczasem ku zjednywaniu dla celów swoich gorliwych i czynnych zwolenników, co wszakże jest pierwszym warunkiem, podstawą dalszego, powodzeniem uwieńczonego rozwoju.

W obrębie obszernego pojęcia, jakiem jest cel stowarzyszenia turystycznego, członkowie towarzystwa oddawali się ze szczególną gorliwością przedewszystkiem sportowi górskiemu i narciarskiemu. Działalność wysokoturystyczna towarzystwa przedstawia się na tem miejscu jako najbardziej interesująca, gdyż jej uprzywilejowanym terenem były Tatry Wysokie.

Towarzystwo założone zostało w 1904 r., jako Akademicka sekcya Węg. Tow. Turystycznego, przekształciło się jednak w ciągu roku szkolnego 1908/9 w samoistne Akad. Tow. Turystyczne w Budapeszcie. O wydarzeniach z tych pięciu lat mówi pierwszy rozdział sprawozdania: „Dzieje naszego towarzystwa“. Po części urzędowej następuje tabelaryczne zestawienia wycieczek klubowych i narciarskich.

Godny uwagi jest wykaz działalności literackiej członków towarzystwa. Tu wyliczamy prace, tyczące się Tatr.

Barcza Imre: W Wysokich Tatrach (Łomnica drogą Jordana, Lodowy — Kopa Lodowa) (Rocznik Węg. Tow. Tow. Karp. 1905). — Dwie wycieczki tatrzańskie w Boże Narodzenie (Egyetemi Lapok 1908).

Hefty Gy. Andor. Z okolic Zielonego Stanu (Jastrzębia Turnia, Kopiniak, Kozia Turnia (Turista Közlöny 1909).

Horn K. Lajos. Wycieczki zimowe w Tatrach (Turisták Lapja 1907.) — Żabi Koń (Turisták Lapja 1907). — Wycieczka na Boże Narodzenie (Tátrafürdök 1908). — Na Grani Mięguszowieckiej (Rocznik Węg. Tow. Karp. 1909 r.).

Jordan Oskar. Na nartach na Djumbir (Rocznik Węg. Tow. Karp. 1909).

Komarnicki Gyula. Staroleśna od Staroleśnej Doliny (Turisták Lapja 1907). — Wycieczka zimowa w Tatrach; Kozia Turnia (Nemzeti Sport 1908). — Ze wspomnień dwu lat. I. Mały Lodowy. II. Środkowy Szczyt Mięguszowiecki (Egyetemi Lapok 1908). — Na Szarpanej Turni (Taternik 1908). — Wycieczka na Grań Batyżowiecką (Taternik 1909). — Północna ściana Mnicha (Rocznik Węg Tow. Karp. 1909). — Nowa droga od północy na Pośrednią Grań (tamże). — Mieczysław Karłowicz (tamże).

Komarnicki Roman. Pamięci Jenö Wachtera w Tatrach (8. sierpnia 1909). (Turista Közlöny 1909).

Serényi Jenö. W dolinie Zielonego Stawu (Turisták Lapja 1906). — Szczyt Uniwersytecki (Kopiniak) w Tatrach (Turisták Lapja 1906). - Na drogach skalnych I. Łomnica drogą Jordana, II. Wysoka (Keresztény Magyar Ifjusáq 1907). — Zimowe wycieczki w Tatrach; Staroleśna (Turisták Lapja 1907). — Moja ostatnia wycieczka z Jenö Wachterem (Rocznik „Mecsek Egyesület" XVII). — Wachter Jenö (Taternik 1907) — Węgierscy turyści w Tatrach (Turista Közlöny 1908). — Na zaśnieżonych wierzchołkach (Litworowy i Wielicki Szczyt) (Turista Közlöny 1908). — Nomenklatura Grani Baszt (Rocznik W. T. K. 1909). — Nowe i uwagi godne wycieczki tatrzańskie w 1908 r. (tamże). Nowe drogi w Tatrach z 1908 r. (Oe. A. Z. 1909). — Wycieczki zimowe w Tatrach (Taternik 1909).

Vigyázó János, Boże Narodzenie w Tatrach (Turista Közlöny 1908). — Życie zimowe w Tatrach (Keresztény Magyar Ifjuság 1908). — w Tatrach (Turista Közlöny 1908).

Podnieść należy jeszcze prace Dra Gyuli Prinz'a o ekspedycyi naukowej w Tien-Szan (Azya Centralna) w latach 1906 i 1909.

Zestawienie wycieczek wysokoturystycznych członków jest wymownem świadectwem ciągłego rozwoju alpinistycznego kierunku. Liczba członków podejmujących wycieczki wynosiła: 1904 — 3, 1905 — 7, 1906 — 11, 1907 — 17, 1908 — 18, 1909 — 27. — Przeważna część wycieczek przypada na Tatry.

Najważniejszy w roczniku jest dział ostatni: „Rola członków towarzystwa w turystycznem odkrywaniu Tatr". Po dłuższym wstępie, zawierającym ogólne wskazówki o istocie alpinizmu i jego wykonywaniu, przedstawiona jest w zarysach działalność odkrywcza węgierskich turystów w Tatrach. Już w XVII i XVIII wieku istniał zwyczaj zachodzenia w Tatry, jak tego przykłady Frölich'a, Buchholtz'a, Czirbesz'a dowodzą. Żywy ruch wysokoturystyczny wybija się na Węgrzech dopiero w drugiej połowie XIX w. Trzy okresy dadzą się tu wyróżnić: okres lat siedmdziesiątych (Déchy, Téry, Lorenz, Weber, Dénes, Bogdányi), potem lat dziewięćdziesiętych (Gömöry, Petrik, Déry, Döri, Egenhoffer, a przedewszystkiem Dr. Karol Jordan), nakoniec terazniejszość, stojąca pod znakiem akademików. Rezultaty działalności ostatniego okresu spisane są w opisach nowych wycieczek.

Następujące opisy są tu ogłoszone (oznaczone gwiazdką * publikowane były w Taterniku):

Kozia Turnia od pd. wschodu *, — od pd.-zachodu; Jagnięcy, zejście do Czerwonego Stawku; Kopiniak I. wyjście; Baranie Rogi pn. ścianą *, — pd.-zach. ścianą), Durny grani Pdr.-Pd.-Z*; Łomnica granią pn.-zach*; — pn ścianą *; Lodowy granią pn. zach (Wielka — Środkowa — Mała Sobkowa Turnia)*; Żółty Szczyt granią pn.-zach.*; Mała Pośrednia Grań granią pn.-zach.*; Wielki Kościół od Pośredniej Grani *; Ostry Szczyt, zejście ku pd. ze szczerby między głównym a zach. wierzchołkiem; Jaworowy Szczyt pn. ścianą*; Mały Jaworowy, granią od Jaworowego*; — zejście ku pn. *; Świstowy — Dzika Turnia, graniówka *; Mała Wysoka ścianą zach.*; Wielicki Szczyt granią zach., — od pd.; Gierlach ścianą pn.-zach.*; — waryant na pn.-zach. ścianie *; Zmarzły Szczyt ścianą pn.*; Przełęcz między Wsch. Szczytem Żelaznych Wrót a Zmarzłym, zejście ku wsch.* Żłobisty (główny wierzchołek) zejście ku zach.; Żłobisty (środkowy wierzchołek, t. zw. Turnia Wachter'a) I. wyjście, — I. przejście; Szczyt Rumanowy ścianą pd.-zach.*; Mały Ganek granią zach.; Turnie w pd. grani Kopy Popradzkiej (I—VI.; Żabia Lalka I. w.*; — I. przejście *; Igła w Żabiem *; Wołowa Turnia od pd.; Mnich ścianą pn.*, — granią pd.*; Wielka Capia Turnia od pn.*; Szczyrbski Szczyt ścianą pn.*; Małe Solisko granią pn.*.

Cały rocznik świadczy o pełnej życia działalności akademików. Lecz i oni w dziejach swoich smutny dzień notują. Z grona ich odszedł w młodych latach zapalony do gór towarzysz, Jenö Wachter. W gorących słowach wspominają go i tu. Jedyna ilustracya przedstawia również uroczystość odsłonięcia pamięci jego poświęconej tablicy dnia 8-go sierpnia 1909, w Mięguszowieckiej Dolinie.

K—a.

Z „Drukarni Udziałowej“, Lwów, Kopernika 20.